

Wychowawczo - naukowy



 Zakład Św. Józefa

w

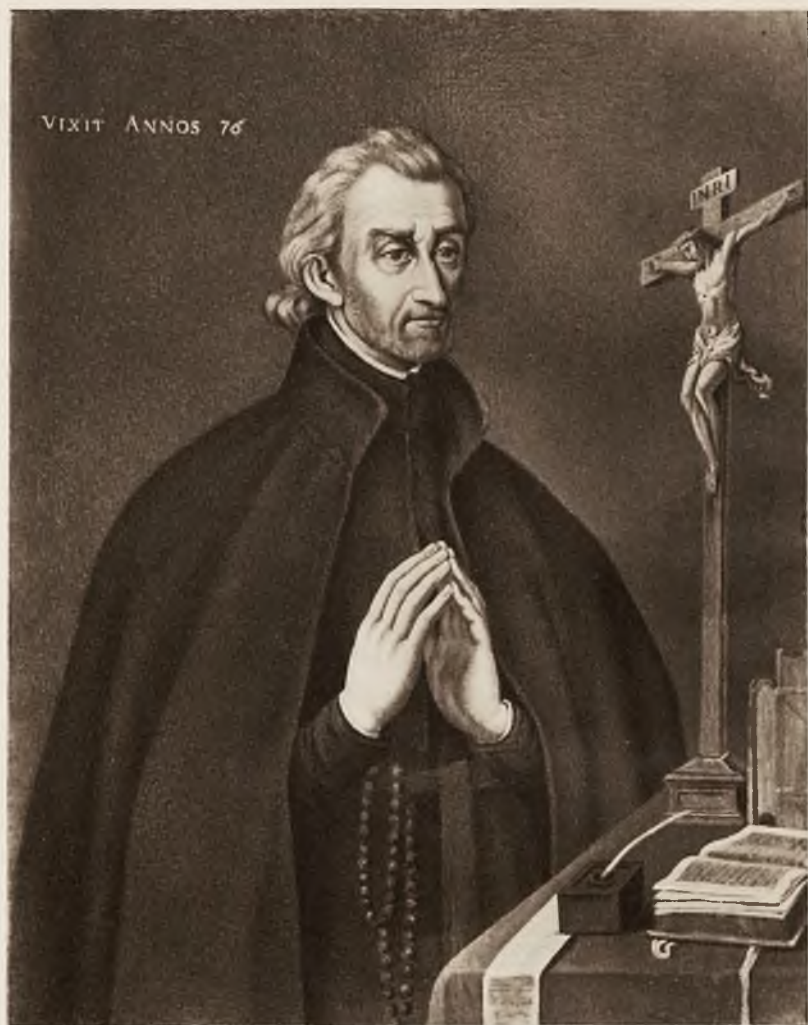


PRZEGLĄD CHYROWSKI XLIV
1936



1108

π



KS. PIOTR SKARGA TOW. JEZ.

(ur. 1536 — um. 1612)

**Wielki Sługa Boży — Niezrównany miłośnik Ojczyzny
Złotousty Kaznodzieja — Opiekun ubogich.**

Na 400-lecie jego urodzin.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

...
KORRESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO
KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I.

STYCZEŃ — MARZEC

1936.

178.

NOWY ROK

Nowy, zbliżający się rok, jak każda przyszłość, z Woli Najmędrszej Opatrzności, jest dla nas nieznaną, bo nawet jednostka nie jest pewna, czy w tym roku 1936 nie pójdzie do grobu, czy przy jej nazwisku nie dadzą historycy krzyżyka.

Nieznana jest najbliższa przyszłość świata, ludzkości, Kościoła i Ojczyzny naszej, lecz znana jest nam przeszłość, która pozwala umysłowi naszemu o niejednej sprawie wnioskować, która nam pozwala niejedno w najbliższej przeszłości przewidywać, owszem nawet z uzasadnioną ufnością niejednego się spodziewać.

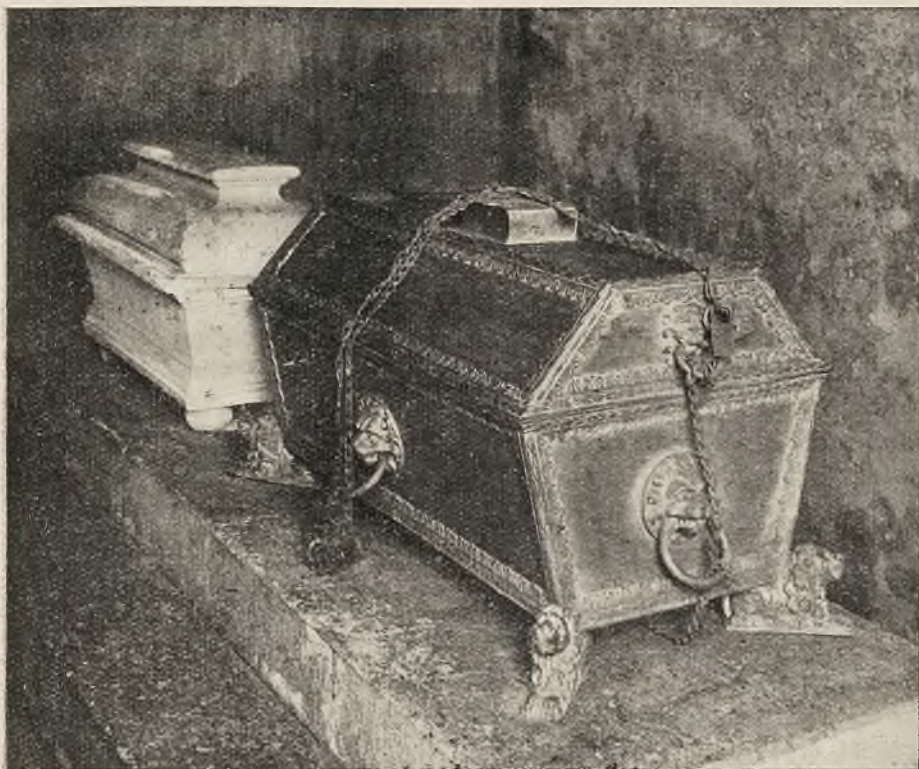
Otóż zbliżający się 1936 rok ma nam przynieść wiele oczekiwanych, oddawna wyglądanych wydarzeń, uroczystości, obchodów, które bezsprzecznie podniosą wdzięczne umysły i serca do Boga, bo rozpamiętywanie przeszłości wzbogaca nas doświadczeniem, ulepsza i udoskonala przyszłość, która zależy od Dawcy wszelkiego dobra, ale równocześnie i od nas, o ile z łaskami i darami Bożemi współdziałamy i za nie dziękujemy.

Najpierw dochodzą nas z Rzymu już bardzo prawdopodobne wieści, że proces kanonizacyjny Bł. Andrzeja Boboli dojdzie w roku przyszłym do końca, że w r. 1936 Kościół naszego rodaka ogłosi świętym. Od szeregu lat ostatnich różne dążyły do Rzymu pielgrzymki z całego świata i z Polski, lecz wciąż powtarzały różne grupy i jednostki, że dopiero na kanonizację Boboli wyruszy do Wiecznego Miasta wielka narodowa piel-

grzymka. Wiadomo z proroctwa Pińskiego Męczennika, że przepowiedział on wskrzeszenie Ojczyzny naszej po wielkiej wojnie, objawiając się O. Korzeniowskiemu, zapowiedział, iż będzie ogłoszony Patronem Polski, jako ten, który za całą krew za nią przelał. Toteż, jeśli wiadomości nadchodzące z Rzymu się spełnią, to w całej Ojczyźnie naszej będzie radość, a polskie świątynie będą rozbrzmiewać uroczystem „Te Deum“. Cały świat z okazji jego kanonizacji zapozna się bliżej z dziejami Kościoła katolickiego w Polsce, bo taka rzymska uroczystość więcej i głębiej poruszy umysły całego świata, niż jakiegokolwiek rekordy. W r. 1535 został w Londynie ścięty św. Tomasz More, a w ubiegłym roku 1935 został kanonizowany i cały świat cywilizowany nad jego śmiercią za wiarę się zastanawiał, a o jego istnieniu dowiedział się nawet Japończyk, Eskimos i Malgasz na Madagaskarze. Rekord świętości, męczeństwa i ofiary jest trwalszy i nieprzemijający, bo świętych obcowanie, liturgia i kalendarz katolicki oraz księga, martyrologjum zwana, najlepszą są dla świętości reklamą, przypominającą co roku 16 maja, że w r. 1657 na polach pod Janowem Poleskim Andrzej Bobola, siane przez siebie ziarna ewangelicznej prawdy, własną krwią zrosił, umęczony w okrutny sposób przez kozaków.

Jeśli nie cały świat chrześcijański jak Andrzeja Bobolę, to przypomni sobie przynajmniej cała Polska i wszystkie jej stany i zawody w roku przyszłym sejmowego kaznodzieję Wielebnego Księdza Piotra Skargę, bo obchodzić będziemy czterechsetną rocznicę jego urodzin w Grójcu pod Warszawą. Od przytułków do szpitali, od akademij do literackich stowarzyszeń wszędzie będzie w roku 1936 imię Skargi na ustach; dzienniki i czasopisma aż do szkolnych piśmiennych wypracowań będą się zajmować złotoustym kaznodzieją. W rezultacie rozmyślań w tym Skargowskim Roku dojdą ludzie do przekonania, że jeśli nasz kraj pozostał polskim, to w wielkiej mierze zawdzięcza to Skardze, bo za jego to pracą w wielkiej mierze zachował religję katolicką, gdyby bowiem stał się luterskim, protestanckim, toby też o wiele łatwiej uległ germanizacji jak Gdańsk lub Królewiec. Następnie przypomną sobie, że dzięki wysiłkom X. Skargi w celu stworzenia i utrzymania unji katolickiej na kresach wschodnich, również znaczna część naszych rodaków lub pobratymców zachowała prawdziwą katolicką wiarę, a nie rozplynęła się w rosyjskiem prawosławnem morzu, o co tak zabiegała prawosławna cerkiew. Szczera prawda jednak ponad wszystko, lecz tę prawdę

poznamy dopiero na tamtym świecie. Skarga największe zasługi położył nie dla Ojczyzny ziemskiej, lecz dla niebieskiej, nie o narodowość na pierwszym miejscu, lecz o zbawienie dusz rodaków apostołowi katolicyzmu, czyli prawdziwej wiary Skardze chodziło. Gdy to ogół naszego społeczeństwa zrozumie i w tym roku te najwyższe zasługi X. Skargi należycie oceni, to dopiero może powstanie w duszach naszych rzeczywiste pragnienie, aby cześć ta została uwieczniona kościelną powagą przez beatyfikację.



Trumna Ks. Piotra Skargi

Dozła nas tylko ogólna zapowiedź Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego Ks. Biskupa Dra Franciszka Bardy, że w roku bieżącym odbędzie się Eucharystyczny Kongres Diecezjalny w Przemyślu; termin i program dopiero jest w opracowaniu. Niewątpliwie jednak zapowiedziany Kongres spotęguje wiarę i rozpałi miłość w sercach naszych w tej części kraju, jak tego byliśmy już świadkami w tylu innych diecezjach. Według zapowiedzi

dzienników, ma też w roku przyszłym odbyć się w Warszawie wielki zjazd katolicki, a w Częstochowie zjazd polskiego Episkopatu.

Ale zbliża się też inna uroczysta rocznica bardziej rodzinna, tycząca się tylko naszego Chyrowskiego Konwiktu, to jest Pięćdziesięciolecie jego istnienia. Na złote wesele rodziców cieszy się cała rodzina — dzieci i wnukowie mniej lub więcej liczni, a oto zbliżające się złote gody Konwiktu poruszają serca licznych setek rodzin.

Przyjaciele tych chyrowskich murów, ich mieszkańców, lecz przede wszystkim miłośnicy Chyrowskich haseł i zasad, piszecie nam, że już z niecierpliwością wyczekujecie września 1936 roku, aby przybyć nad Strwiąż, aby odetchnąć podkarpackim powietrzem, aby odetchnąć atmosferą młodości i religijności i złożyć serdeczne dzięki Bogu za katolickie wychowanie, otrzymane w Chyrowie, by złożyć uczucia wdzięczności Marji, Królowej Sodalicji i św. Józefowi, opiekunowi Waszych młodzieńczych lat. Jeden z najstarszych donosi: „Nie wiem, czy jeszcze długo żyć będę, bo z sercem lichy, jednak ogromnie pragnę jeszcze po raz ostatni przybyć na jubileuszową uroczystość do Chyrowa“. Inny znów donosi: „Cały rok będę na wszystkim oszczędzał, aby sobie nie odmówić tej przyjemności, by kochanych Ojców odwiedzić na 50-lecie Konwiktu“. „Nie wiem, jak sobie Ojcowie poradzą, lecz kogo tylko spotkam z Chyrowiaków, wszyscy się do Chyrowa na złote gody wybierają“. — „Nie byłem w tym roku na zjeździe Związkowym, bo na przyszły rok muszę być na pięćdziesięciolecie w Chyrowie“ — pisze inny.

Ale co dziwniejsze, że i Wasi Rodzice, Szanowni PP. Chyrowiaczy, również w naszej uroczystości udział wziąć pragną, jak o tem ustnie i pisemnie się oświadczają. Jedna z pań tak pisała: „Póki mój syn był w Konwikcie, to jedyną doroczną moją przyjemnością było przyjechać na imieniny rektorskie do Chyrowa, bo cały rok nigdzie nie bywałam. Gdy syn zdał maturę, to miałam znów pewien żal i smutek, że na ostatki już nie będę w Chyrowie patrzeć, jak się tam młodzież bawi. Toteż choć już syna nie mam w Konwikcie, jednak za jego namową, pragnę razem z nim przybyć na jubileusz, aby razem z nim Ojcom podziękować, boście go dobrze wychowali, bo jest dla mnie pociechą i podporą“.

Wreszcie zbliżają się i srebrne gody, to jest 25-lecie Związku Chyrowiaków. Pewno, że jest to jeszcze najmniejszy okres

w życiu stowarzyszenia, aby się, nie mówię, szczyścić, lecz nawet zaznaczyć jego istnienie i czynić obrachunek i publiczne sprawozdanie. Związek nasz, aczkolwiek powstał w r. 1911, jednak jego rozwój zahamowała wojna i następnie bardzo trudne dla wszelkich ideowych stowarzyszeń powojenne stosunki. Znamy całe szeregi stowarzyszeń, powstałych przed 25 laty, z których już nie ma ani śladu, a nasz Związek żyje. Prawda, że ktoś powie: wegetuje; prawda, że słyszymy liczne narzekania na jego braki i niedomagania, a jednak żyje, choć nie tak bujnie i produktywnie, jakbyśmy tego wszyscy pragnęli. Choć mało, a jednak w duszach i sercach Kolegów zrobił niekiedy coś dobrego, więc też złączwszy się z tym jubileuszem kowikowym i uświetniając tę uroczystość, przyspożymy sobie zasług i nabierzemy sił i rozmachu do dalszej pracy.

Nawet jednak najsurowsi krytycy i pesymiści nie odmawiają jednej wyraźnej zasługi Związkowi, że skupia Kolegów, że prowadzi ewidencję, która umożliwia zjazdy koleżeńskie i walne zebrania Związku, zawsze z wielkim pożytkiem dla pokrzepienia dusz odbywane. 500 członków, rozprószonych po całej Polsce i poza nią, wiedzących o sobie i przypominających sobie dawne szkolne czasy a wreszcie i po śmierci kolegi, pamiętających o jego duszy, to zdaje się jedyne stowarzyszenie w Polsce.

Wszystko to, czego się w roku przyszłym spodziewamy, po większej części będzie tylko środkiem do głównego celu dążącym, a mianowicie, aby jednostka każda i całe nasze społeczeństwo przejęło się duchem wiary i według tej wiary żyło i tego wszystkim naszym czytelnikom w Nowym roku życzymy, a o tym duchu wiary obszerniej teraz pomówimy.



PROF. FRANCISZEK WALCZAK.

Duch wiary.

Dążenie do cnoty jest pracą twórczą. W duszy naszej powstaje wtedy budowla potężnej świątyni, lecz plan budowy musi być dobrze obmyślany, kamienie budowlane muszą też być nagromadzone, jednakże najważniejszą rzeczą jest fundament. Założony porządnie i głęboko, uniesie budynek, ale postawiony na piasku, naraża wszystko na niebezpieczeństwo.

Kto pragnie wynieść budowę cnoty, musi ją stawiać na wierze. Ona jest podstawą, ona fundamentem. Tylko z nią zaczynamy budowę. Weźmy więc pod uwagę ducha wiary jako fundament, wraz z jego głębokością, jego szerokością i jego wysokością.

Wierzyć — to znaczy: uważać za prawdziwe to, czego się nie widzi, czego się nie słyszy, co nie wchodzi w zakres zmysłów. Duch wiary mówi więcej; nie jest to jednorazowe uważanie czegoś za prawdziwe, nie jestto akt jednorazowy, lecz to znaczy, że całe nasze dążenie i pragnienie, całe nasze działanie i postępowanie musi płynąć z wiary, jakby z jednego źródła, z niej musi wyrastać, jakby z jednego korzenia. Kto posiada ducha wiary, stoi na innem stanowisku, niż człowiek zwyczajny, widzi wszystko innemi oczyma, jego spojrzenie staje się głębsze. Popatrz młodzieńcze, na liść, zerwany z drzewa; widziany okiem naturalnem, okazuje kształt roślinny tej i owej postaci, formy wielkości; oglądając go zaś okiem ducha, poznajesz jego części składowe, umiesz opowiedzieć o jego początku, wzroście i zamieraniu; a patrząc nań okiem wiary, widzisz mistrzowską rękę Boga, która go stworzyła tak mądrze i pięknie.

Czy nie widać tu różnicy w sposobie patrzenia? Czyż takie spojrzenie nie sięga w głąb? Naturalny sposób patrzenia pokazuje ci świat powierzchownie, duch wiary docieka istoty rzeczy. Czyż nie takie było spojrzenie naszych świętych, wydoskonalone częstą modlitwą? Gdy taki św. Alojzy na rzeczy tego świata mówi: „Jaki z tego pożytek dla wieczności“; gdy taki św. Ignacy, na widok nieba, woła z uniesieniem: „Jakże mi obmierza ziemia, kiedy spoglądam ku niebu“; gdy taki św. Stanisław Kostka, na wszystkie ziemskie cierpienia i udręczenia wypowiedział z zimnym uśmiechem swoje: „Urodziłem się do wyższych rzeczy“, — czy było to czemś innem, jeśli nie spojrzeniem na świat w duchu wiary?

Świat dzisiejszy, zapewne, stoi tu przed zagadką; dla ludzi, myślących po ziemsku, są to słowa, które, podług ich zdania, może mówić tylko człowiek nierozsądny. A przecież tkwi w tem mądrość prawdziwa; to jest jedynie słuszna ocena rzeczy. Szczęśliwy, kto stoi na tem stanowisku, ale naturalnie, kto stoi na niem zupełnie: gdyż sprawiedliwy musi „żyć z wiary“.

Duch wiary musi go przenikać w całym jego życiu, a jakże rozległa jest ta dziedzina! Tak jasno widzą tylko oczy dzieci Bożych.

Spojrzyj młodzieńcze, ponad siebie: duch wiary mówi ci, że tam żyje i myśli o tobie Ojciec dobrotliwy, który cię stworzył, który cię teraz utrzymuje; On, Bóg Wszchemogący, który nigdy nie jest tak bezsilny, aby ci pomóc, którego pomoc zawsze dopisuje, nawet wtedy, gdy siły ludzkie są o wiele za małe. Otóż wiesz, że Oko Wszystkowidzące patrzy na ciebie i wnika w najgłębsze tajniki serca, — widzi nawet twoje myśli ostatnie.

Idziesz w pole i zachwycasz się jasnymi promieniami słońca, mieniącą się barwą kwiatów, szumem potoku, śpiewem ptaków i całym życiem przyrody, a w duchu wiary wiesz, że przechodzisz się wśród śladów Boga i zdaje ci się, jakbyś słyszał, jak wszystko cię wzywa do podniesienia oczu i serca ku Temu, który tak cudownie uczynił to wszystko.

Gdy wstępujesz do kościoła, czy do kaplicy, duch wiary mówi do ciebie: Oto klęczysz przed Bogiem żywym, który stworzył niebo i ziemię. Spostrzegasz ołtarz i wiesz, że tu codziennie odgrywa się tragedia Golgoty; patrzysz na konfesjonał i wiesz, że tu jest pośrednictwo miłości Zbawiciela Miłosiernego; przystępujesz do Stołu Pańskiego i wiesz, że ten stół Boży jest codziennie nakryty dla ubogich i bogatych, dla zdrowych i chorych, dla sprawiedliwych i — dla grzeszników. Czujesz się w stanie łaski, a serce ci wykrzykuje z radości: „Jestem dzieckiem Bożem“. Czyż duch wiary nie mówi wszystkiego?

Spojrzyj wokoło siebie: oto ojciec i matka otaczają cię, a ty, przecie wiesz, że oni zastępują Boga, że ich słowo jest głosem Bożym, że ich błogosławieństwo jest błogosławieństwem Boga. Co oni doradzają, jest z woli Bożej, gdyż na ich czole błyszczą promień boskiej mądrości; co oni o tobie rozumieją, jest dobre, gdyż ich serce Bóg okrył swoją dobrocią.

Spojrzyj naokoło siebie, a zobaczysz, że cię otaczają ludzie zdrowi i chorzy, sympatyczni z powierzchowności i niesympatyczni, uprzejmi i odpychający, źle usposobieni, albo w nastroju

nieprzyjaznym. Duch wiary powie ci na to: „Spojrzyj głębiej, w każdym z nich jest dusza ludzka, na której Ojciec Przedwieczny położył swoje podobieństwo, którą odkupiła krew Jego boskiego Syna i którą Duch Święty wzbogacił swemi łaskami niezliczonymi.

Czyż nie będziesz miał wysokiej opinji o bliźnim, jeśli wiesz, że on tak samo, jak i ty, powołany jest do zbawienia, że jest członkiem ciała Chrystusowego? Jak tu zapalają słowa: „Coście uczynili temu najmniejszemu z moich braci, mnieście uczynili“. Spotka cię dziecko i możesz wejrzeć w niebo, pełne niewinności dziecięcej; zajdzie ci drogę biedak, jeden z tych, którzy z ciężkością znoszą trud i ciężar życia, a ty widzisz w nim duszę Szymona z Cyreny, który pomagał Zbawicielowi w niesieniu krzyża. Zobacysz starca, wspierającego się na lasce i pomyślisz o krótkiej drodze którą on ma jeszcze do końca.

Zetkniesz się z ludźmi którzy ubiegają się za rozkoszą ziemską, lub uganiają się w pośpiechu za dobrami tej ziemi i pošlesz za nimi modlitwę ku niebu, aby Pan otworzył im oczy na prawdziwe dobra. Chodzisz po ulicach, koło mieszkań ludzkich i stajesz przed szpitalem, — każdy chory jest szczególnie bliski Zbawicielowi; przychodzisz do domu sierót — Zbawiciel przyjmuje opuszczonych; widzisz miejsca rozrywek i ze smutkiem myślisz o duszach, które tutaj piją truciznę duchową. Cóż za odkrycia można poczynić, przechodząc przez świat z oczyma wiary! Czyż oczy wiary nie uczynią cię przenikliwym?

Spojrzyj w siebie: dolega ci cierpienie, twoje oko wiary zwraca się do Ukrzyżowanego, tam znajdujesz światło i siłę. Szaleje w tobie pokusa, pomyślisz zaraz: „Jakże mógłbym uczynić taką krzywdę i ciężko obrazić swego Ojca niebieskiego? Staje ci się praca twoja uciążliwą, odczuwasz silnie jarzmo spełnianego obowiązku, — duch wiary wynosi twe myśli wyżej i mówisz do siebie, że nie jest ciężko spełniać wolę Bożą. Znajdujesz w sobie uczucia oziębłości, rozgoryczenia — nie, pomyślisz, tylko bez nienawiści! Bóg jest wyrozumiałością i samą dobrocią i ja chcę chętnie przebaczyć, jak On. Doświadczysz niewdzięczności i rozczarowania, — duch wiary ci powie, że zawsze lepiej jest pokładać ufność w Bogu, niż w ludziach. Czyż tedy duch wiary nie jest doradcą w każdym położeniu?

Duch wiary podnosi człowieka, nowe światy otwierają się przed nim i budzą w nim zdumienie. Życie chrześcijanina nabiera treści, wartości i sensu. Wszystko jest na tem zawieszane: dla-

czegoż zresztą wypełnia człowiek swoje obowiązki, dlaczego znosi cierpliwie cierpienia, dlaczego się modli? Odbierz mu ducha wiary, a wszystko upadnie: modlitwa stanie się mechanicznym recytowaniem formułki, praca stanie się grzebaniem około potrzeb życiowych, cierpienie — rozpaczliwym znoszeniem ciężaru, a życie jest niewarte, aby je przeżywać. Dlatego mówią, że sprawiedliwy żyje z wiary, bez wiary jest trupem bezsilnym.

Zanieś, młodzieńcze, ducha wiary do chaty biedaków, a dasz im bogactwo wśród nędzy; zanieś go do izdebki na poddaszu, gdzie sama rozpacz już się zamknęła w samotności, a przyniesiesz znowu promień słoneczny chęci do życia; zanieś go do łóża chorego, a obudzisz uśmiech rezygnacji w rysach, już prawie zamierających, a przedewszystkiem zanieś ducha wiary w tłumy ludowe, a namiętności ucichną, łać się przestanie krew bratnia, ludzie zbliżą się wzajemnie do siebie, podadzą sobie pomocną rękę, staną się dobrzy.

Duch wiary wywyższa i to tak wysoko, jak tylko nadnaturalność może podnieść naturę. Przyrodzonemi oczyma nie da się to zobaczyć, a myślą ziemską nie da się wcale rozpoznać; ale możemy to zbadać, jeśli zważymy, że kto żyje i działa w duchu wiary, ten jest połączony z Bogiem. A kto jest połączony z Bogiem, jest też połączony z władnącą Wysokością, z jej bogactwem niewyczerpanem.

Człowiek o tyle jest coś wart, o ile jego myśli i uczucia są wzniosłe. Kto żyje w duchu wiary, ten właśnie myśli myślami Bożemi. Jego uczucia nie trzymają się ziemi, ani potrzeb ciała, ani starań świata, — człowiek, żyjący z wiary, patrzy na to wszystko z góry, jak ten, co buja w obłokach. Jego rozrywką nie jest wyłącznie kupno i sprzedaż, zabawa i sport, pieniądź i majątek, ubieganie się za zaszczytami i ambicją, — nie, z jego ust słyszy się mowy o Bogu i wieczności, słyszy się poważne zdania o życiu wewnętrznym i o religijności.

Człowiek, który żyje z wiary, spełnia też czyny zupełnie innego rodzaju; oglądane nazewnątrz, może nawet całkiem podobne do czynów innych ludzi, ale jednak kierowane pobudkami wyższego rodzaju, bo miłością Boga i bliźniego.

A takie życie czyni człowieka bogatym. Do naszego ziemskiego życia i dążenia przywiązujemy wagę Bożą. Będąc w stanie łaski, zamieniamy nasze czyny, przez ducha wiary, w czyste złoto, które posiada walutę na wieczność.

Życie w duchu wiary jest nieprzerwanym łańcuchem czynów

będących zasługą, a jego ostatnie ogniwo sięga do nieba. Istotnie życie jest warte, aby je przeżyć.

Takie było życie Matki Boskiej „Błogosławionaś, żeś uwierzyła“, mogła słusznie Elżbieta do Niej powiedzieć, Życie Marji upływało w wierze. W swoim boskiem Dzieciątku widziała Ona, podobna do każdej matki, dziecię takie samo nazewnątrz, jak każde inne: Pełniła posługi macierzyńskie, jak ostatnia niewiasta w Izraelu, ale w Jej duszy żyła wiara; każde spojrzenie Jej oczu, każde poruszenie Jej ręki, każdy Jej trud — a wiedziała o tem dobrze, — były dla Syna Bożego. Tak więc było Jej życie napozór zwyczajne, proste, ubożuchne, pospolite w oczach ludzi; ale w oczach Bożych — wielkie i promienne, bogate i wspaniałe!

Patrzcie, młodzieńcze, na ten swój wzór i postępuj podług niego, bo i ty, również jesteś szczęśliwy, gdy uwierzyłeś.

.....

IN PACE...

Wiem dobrze, żem skazany na trudy i pracę, —
boś ludziom w raju głosił te słowa wyroczone,
Lecz daj mi ufać, Panie, iż kiedyś odpocznę

in pace...

Wiem dobrze, iż me życie doczesne utracę,,
Lecz w zamian za to życie pozwól mi, o Chryste,
ufać, że z Tobą zyskam życie wiekuiste

in pace..

Wiem, że wrota otwierasz temu, kto kołace...
Przeto z pokorą stawam u drzwi Twoich, Panie,
a Ty racz losów moich ściszyć kołatanie

in pace...

Wiem, że win moich ziemskich nigdy nie wypłacę...
Lecz niechaj mnie z ciemnicy łaska Twa ocali —
I bliźnich moich natchnij, by mnie pożegnali

in pace...

Józef Birkenmajer.



Urywek z pamiętnika.

W styczniu 1915 roku gazety rosyjskie przepełnione były opisami wielkich zwycięstw „niezwyciężonej“ armji carskiej, a ja siedząc w zacisznym dworze w okolicach Żytomierza, martwiłem się, że już Konwikt Chyrowskiego nie ujrzę. Byliśmy zamożni, bezpieczni, bo żaden rosyjski oficer nie myślał nigdy, żeby noga germańca lub awstryjca w nasze strony kiedykolwiek zaszła, a myśmy powszechnie im zupełnie ufali.

Martwiło mię to, że Ojca Rostworowskiego z Chyrowa na Sybir Moskale wywieźli, lecz się spodziewałem, że nastąpi jakaś amnestja, a niektórzy z naszych ziemian robili różne kroki, aby mu ulżyć i spodziewali się zmiany politycznej na lepsze stosunki dla nas wszystkich.

Na wiosnę po Gorlicach jakoś Moskale nieco spuścili ze swej pewności, a gdy opuścili Lwów, skąd przybyło wielu Polaków, zacząłem tracić zaufanie do niezwyciężonej armji rosyjskiej.

Wkrótce musieliśmy opuścić nasz majątek, gdzie spędziłem mych 9 lat życia, dwór, który mi się dotąd często śni w nocy, jak i naukowe sale konwiktowe, w których też 9 lat spędziłem.

Naszego domu rodzinnego już nigdy, wyjechawszy z Kijowa, nie ujrzałem, bo go bolszewicy spalili, lecz jakaż była moja radość, gdy ujrzałem drugi dom rodzinny Kowikt Chyrowski, przybywszy tu z wojskiem po przepędzeniu Rusinów, nazywających się odtąd Ukraińcami, choć Ukrainy, skąd ja pochodziłem, nigdy w życiu nie widzieli.

Trzecie dziesięciolecie mego życia spędziłem na tułaczce po Polsce w poszukiwaniu środków do nauki i następnie pracy, któraby mi dała kawałek chleba. Znalazłem go wreszcie; choć bardzo skromny, lecz dość pewny i samodzielny o tyle, że nie potrzebuję się nisko nikomu kłaniać, a robiąc swoje, nie mam obawy, że to zajęcie stracę.

Nauczony doświadczeniem własnem i obcych, widząc zmienność losów nietylko tronów i państw, lecz i zamożnych rodzin, poprzestaję na małym i to mi przynosi największy spokój, zadowolenie z tego co mam.

Niewiele mi zostało z pamiętek rodzinnych, bośmy nagle wyjechali z domu do Kijowa, lecz zachowałem najdroższą pamiątkę, to jest sodalicyjny medal chyrowski, z którym nie rozstałem się nigdy, a w czasie wojny pod Warszawą serdecznie go

przyciskałem do piersi. W tym jednak medalu ześrodkowuje się i skupia wszystko, co moja dusza odczuwa i co kocha.

Kończy się już niedługo i czwarte moje dziesięciolecie. Choć mało znany światu szerszemu, choć nie mogę nigdy przybyć na zjazd do Chyrowa, czytając regularnie Przegląd Chyrowski, trzymam jakby rękę na pulsie Chyrowa; Konwikt Kocham jak drugi dom rodzinny, bo nie mam innego, a Kocham Chyrów za to, że mi dał wiarę i nabożeństwo do Matki Najświętszej.

Lista zmarłych moich wychowawców i nauczycieli, tak wciąż rosnąca, podobnie jak lista mojej najbliższej rodziny stoi mi przed oczyma, lecz mnie nie napełnia smutkiem, boć przecież oni wszyscy poszli otrzymać dobrze zasłużoną nagrodę.

Kiedyś czytając Ewangelię o wskrzeszonych przez Pana Jezusa ludziach, w rozmyślaniu przyszedłem do przekonania, że oni z pewnością nie umarli, tylko stracili świadomość, bo gdyby byli na tamtym świecie i zaznali szczęścia zbawionych, toby potem musieli czuć się tu na ziemi bardzo nieszczęśliwi.

Zdaje się, że to jest ponad siły młodzieży, aby zrozumiała doniosłość pracy; zdaje się, że to niemożliwe, aby chłopcy przynajmniej w ogólności rwali się do pracy, jednak jeślibym mógł jej coś nowego powiedzieć, to chyba to, że naprawdę choć pracy mam wiele, nie czuję jej ciężaru, a przeciwnie byłbym rzeczywiście nieszczęśliwym, gdybym nie miał pracy.

Oburza mię jednak obecny kierunek, który wciąż widzę: że obecnie młodzież się przeważnie bawi, a ludzie już się z tem pogodzili, że tak wiele wydadzą na zabawę młodzieży i tyle jej na to czasu poświęcają.

Zabawą moją jest praca, sportem moim jest praca, czas mi prędko mija, bo mi go brak.

Boję się bardzo, czy nasze uniwersytety i techniki będą miały w przyszłości prawdziwych mężów nauki, rzeczywistych uczonych, jeśli nowe pokolenia nawykną do przeplatania pracy naukowej zabawą w takiej mierze i tyle poświęcając czasu i energii na rozrywki, co teraz.

I jeszcze jedna uwaga nasuwa mi się na myśl, gdy patrzę na terażniejsze stosunki: nie mogę pojąć, poco ludzie tyle marnych i głupich rzeczy drukują. Przecież dobra książka jest tylko ta, którą się wciąż bierze do ręki, którą się często czyta a zawsze w niej wiele mądrych prawd czy wiadomości jeszcze odnajdzie. Genjalnych autorów nie daje nam Bóg co miesiąc.

Chyrowiak.

Veni Creator Spiritus!

Znijdź, Duchu Stwórco, w ranny brzask!
 W umyśle wiernych Twoich zstąp!
 Napelnij dusze pełnią łask
 I w serc natchnioną wnijknij głębi!

Wszak Pocieszyciel — tytuł Twój!
 Bóg Cię Najwyższy zesłał Sam!
 Tyś ogień, miłość, żywy zdroj,
 Duszy balsamem jesteś nam!

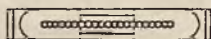
Tyś Szafarz darów siedmiu jest.
 Prawicy Bożej władczy gest!
 Ty, woli Ojca pełniąc los,
 Wzbogacasz mową ludzką głos!

Blask roznieć, coby w duszy tlał,
 I wielką miłość w serca wlejl!
 I pokrzep słabość naszych ciał
 Przez ciągły czyn wszechmocy Twej!

O spraw, niech precz odejdzie wróg!
 I daj nam odtąd trwały mir!
 Bądź przewodnikiem naszych dróg,
 Oddal topieli zdradny wir!

Oświeć nasz rozum, wzrok i słuch,
 Daj poznać Ojca z Synem wraz!
 Daj wierzyć nam po wieczny czas,
 Ześ Ty — z Nich Obu — Święty Duch!

Tłumaczył
 Józef Birkenmajerr.



M Y Ś L.

U wielu poetów współczesnych widzi się żal za utraconą wiarą. Przyznaję, że tej najosobliwszej nielogiczności nigdy sobie wytłumaczyć nie zdołam. Jeśli wiara katolicka jest prawdą, to do niej powróćcie, jeśli fałszem i złudzeniem, to niema czego żałować, jak nie żałujemy wiary w Lelum i Polelum naszych przodków.

Biskup K. Niedziałkowski.

CHYROVIENSIS SILVA RERUM

1886 — 1936.

I.

Otwieram zakonny katalog z roku 1886 i widzę w nim, że z grona ówczesnego, które było świadkiem otwarcia Konwiktów dnia 15 września 1886 r. żyją jeszcze, wówczas młodzi klerycy, teraz OO. Michał Kalman, Alojzy Warol, Antoni Rybka, Jan Beigert, Włodzimierz Żukotyński, Karol Janowski, Ludwik Cichoń, Wawrzyniec Tomniczak i Romuald Koppens, z Braci Jan Suchodolski i Ludwik Hofmann. Kolegium liczyło 64 członków, więc tylko 11 dotąd Bóg przy życiu zachował.

Mam też pod ręką pierwszą grubą księgę pierwszych konwiktów, w której ówczesny Prokurator, O. Mellin czynił własnoręczne notatki i w niej widzę, że numer pierwszy otrzymał Bolesław Skalski, przyjęty 14 września, pochodzący ze wsi Podmojsce p. Niżankowice. Do grudnia tego roku przyjęto 120 konwiktów, a z nich w Chyrowie ukończyło gimnazjum 17, to jest: Stanisław Głowacki, Kazimierz Krasicki, Wacław Badurski, Józef Ausobsky, Franciszek Prepelitcay, Eustachy Szymanowski, Stanisław Olszański, Jan Polaczek, Stanisław Dorożyński, Tadeusz Marekowski, Otton Uhl, Józef Butler, Konrad Rakowski, Adam Kobyłański, Aleksander Baczyński. W tej liczbie 120 natrafiłem i na nazwiska trzech zmarłych kapłanów, a mianowicie: O. Stanisław Hankiewicz T. J., O. Felicjan Krzemiński T. J. i Zmarłychwstaniec X. Władysław Filipski.

W roku następnym przybyli do Chyrowa Tarnopolczycy, zarówno księża jak konwiktorzy, więc już Konwikt wzrósł nie tylko w liczbę, ale i w klasy, bo otwarto jeszcze kl. IV i V.

Z Tarnopolczyków przybyli do Chyrowa między innymi: Gustaw Zaremba, Wiesław Skrzyński, Joachim Wołoszynowski, Jan Kruszewski, Aleksander Żubr, Stanisław Serkowski, Kazimierz Kessel, Karol Chodkiewicz, Kazimierz Łapiński, Jerzy Wielowieyski, Jan Woyda, Józef Iżycki, Ignacy Krasicki, Longin Łoboś, Tadeusz Smarzewski itd.

Na gościach, zwiedzających Konwikt, robi on wrażenie bo-

gactwem światła i miejsca, celowością urzędzenia, a niejeden ze znakomitych ludzi, znających całą Polskę, stwierdzał, że ogólnie biorąc, Konwikt Chyrowski przewyższa wszystkie polskie szkoły i internaty, choć bywają poszczególne, w gimnazjach nowszych, pewne lepsze urzędzenia. Tak się wyrażał b. Premier i Minister Oświaty p. Ponikowski, Generał Sosnkowski i wiele innych osób.

Gdy myślę o okresie 50 lat istnienia Chyrowskiego Konwikt, to najpierw przychodzi mi na myśl ogromna suma wysiłków, pracy i ofiar 5 tysięcy rodzin, które z wielkiej miłości ku swym synom wysyłały ich do Chyrowa, bo były przekonane, że w ten sposób przyjdzie im Konwikt z pomocą w ich ciężkim obowiązku wychowania syna dla Boga i Ojczyzny. — I widzę nie jedną matkę, która nieraz odmawiała sobie nawet zaspokożenia koniecznych własnych potrzeb, aby syna w Konwikcie utrzymać, widzę też wiele rodzicielskich zgryzot i smutków z powodu lenistwa i krnąbrności ich synów, a listy rodzicielskie i rozmowy w gościnnych pokojach z przełożonymi Konwikt, nieraz to samo potwierdzały.

Widzę również prócz tych chmur i blaski radości i wesela, gdy konwikt z celującym świadectwem, nagrodą lub medalem rzucał się w objęcia rodziców, wracając na wakacje; widzę również tych maturzystów, którzy osiągnęli cel swego młodocianego życia i ze świadectwem dojrzałości żegnają te mury, aby drogim rodzicom z wdzięcznością, przy powitaniu, powiedzieć: zdałem, nie napróżno dawaliście mi najlepsze warunki, abym się przygotował do zawodowych studjów.

Widzę następnie samą młodzież, która w wielkiej liczbie wysilała się, aby czynić możliwie największe postępy w swem życiu wewnętrznym, w wyrobieniu silnej woli, szlachetnego charakteru, w naukowych postępach szkolnych. Ileż to było prywatnych lektur, powtórek, zdawek, ileż starannych wypracowań, nadobowiązkowych matematycznych zadań. Widzę i te występy sceniczne, deklamacje, popisy muzyczne, które kosztowały wiele pracy i ćwiczeń tyłu, tyłu konwiktów, których nazwiska pozostały jedynie na programach tu na ziemi, ale u Boga ich wysiłki i nieraz ciężkie zmaganie się z sobą i zaparcie się siebie, będą policzone i wynagrodzone.

Badając głębiej historję Konwikt, widzę i pracę samych wychowawców, pracę ukrytą, mało znaną ogółowi.

Infirmerja przepełniona; Rektor, Prefekt, infirmarze, lekarze trapią się, bo kilku chłopców ciężko choruje. W kolegium

księża odprawiają nowenny, ofiarują za zdrowie chorych Msze św., atmosfera przygnębienia, bo chłopcy chorują, bo nawet już jeden umarł. Stokroć jeszcze większe zmartwienie ma prefekt dywizyjny, bo niektórzy jego wychowankowie ciężko chorują na duszy, a żadne środki, ani kary, ani łagodne przebaczenia nie skutkują.

Kto sobie wreszcie przypomni i zbierze razem prace tylu profesorów, którzy w szkole i poza szkołą tyle wkładali pracy, aby tę młodzież zapalić i zaciekawić do nauki, aby ją wyćwiczyć i wskazać drogę w szukaniu prawdy i wiedzy. „Tak się namordowałem — mówi niejeden — aby to zadanie napisali możliwie dobrze i wszystko napróżno, na całą klasę zaledwie kilku zrobiło zadanie dobrze“. Niejeden z profesorów całe życie studjował swój przedmiot jedynie po to, aby swą wiedzą podzielić się z młodzieżą, z której, niestety tylko drobniejsza część, oceniając wysiłki profesora, z nich korzystała, a część z lekceważeniem trwoniła godziny szkolne i utrudniała innym kolegom naukę.

Tak w tym małym szkolnym światku jest podobnie jak i na szerokim świecie mnóstwo cienia i światła; w ciągu tych 50 lat, jak w przyrodzie, pogoda i burze, wiosna i jesień naprzemian się przewijały, sprzeczne uczucia, wrażenia i przeżycia wywołując.

Gdy zaś spojrzymy na ten zewnętrzny materjalny Konwikt, to jest na jego mury i urządzenia, to trudno nie podziwiać i nie doceniać, ile weń weszło wydatków, pracy i ofiar. Tysiące obrazów w ramach, czy też urządzenia sypialni lub sal rekreacyjnych, biblioteki, lub zbiory naukowe, motory elektryczne, aż do spiżarni i lodowni, wszystko to celowo, z wielką nieraz ofiarnością, było sprawiane dla dobra, powierzonej Konwiktowi młodzieży, która niestety niedoceniając wartości tego wszystkiego, z lekkomyślną obojętnością kraje ławki szkolne, niszczy książki i mapy, bo sama jeszcze na nic nie zapracowała i jest niezdolna ocenić wartości jednego złotego, zarobionego własnym trudem i potem.

Nie mogę przeoczyć i tych cichych pracowników w kuchni, ogrodzie i szatni konwiktowej. Dbają oni podobnie jak bracia infirmarze o fizyczne i materjalne zdrowie młodzieży, a ich nieraz i nocna praca jak np. piekarza, tylko zapłaty od Boga oczekuje.

Dobrze też znam skarbiec konwiktowy. — Pewno niejeden z czytelników zaciekawi się finansową sprawą Konwiktu, lecz nie o tem myślę, choć i stan materjalny znam nieco. Otóż zawsze

od początku prokuratorzy i ministrzy mieli długi bankowe i bieżące, stąd zawsze wiele musieli się nakłopotać, aby raty bankowe, podatki na termin spłacić, aby wypłacić pensję służbie, wykupić wagony węgla, zaopatrzyć spiżarnie w cukier i pszenicę, zapłacić krawcom, szewcom itd. Odkryję i najmniej znane szczególności, że co roku bywa po kilkanaście, a niekiedy i po kilkadziesiąt tysięcy straty, bo rachunki za chłopców bywają niezapłacone, więc choć tak wielki jest obrót w kasie prokuratora, jego los jest bardzo ciężki i często on szturmuje do św. Józefa o pomoc.

Lecz miałem zamiar coś wspomnieć o innym skarbcu, to jest duchowym, nadprzyrodzonym, a składają się nań modlitwy, umartwienia i zasługi wszystkich pracowników konwiktowych, poczynawszy od rektora, a skończywszy na bracie furtjanie.

Od 50 lat o godzinie 4:30 rano uderza w kolegium silny dzwon, budzący wszystkich na służbę Bożą i modlitwę. Od godzinnej medytacji rozpoczynamy naszą duchową pracę, a przygotowani rozmyślaniami udajemy się na Ofiarę Mszy św. i to jest główne źródło, zasilające nasz nadprzyrodzony skarbiec. Za powierzoną nam młodzież, nakazuje nam reguła, często i wiele się modlić, to też do Chrystusa, utajonego w tabernakulum, często w ciągu dnia zdążamy, aby sobie uprosić wytrwałą cierpliwość w pracy, a młodzieży obfitość łask Bożych dla jej umysłowego i duchowego postępu.

Każdy z byłych mieszkańców Chyrowa lubi sobie przypomnieć lata swego pobytu w Konwikcie, aby mu to ułatwić podajemy tu chronologiczne tabelki tych lat 50. Dla wyjaśnienia podajemy uwagę, że rok 1914/15 to był rok wojny jedyny, w którym nauki w Konwikcie nie było, więc też są puste miejsca. — Rok szkolny 1918/9 rozpoczął się, lecz wskutek napadu Rusinów na Konwikt nauka została przerwana, a Konwikt rozpuszczony.

Do klasy VIII z tegoroczną klasą VIII doszło w Chyrowie 1006 uczniów, z tego już zmarło 148, oraz poległo na wojnie 46. Liczby uczniów w każdym roku są brane przy końcu roku szkolnego, bo na początku zawsze były wyższe. Ogółem w ciągu 50 lat było 6.000 konwiktów,



L. P.	Rok	X. Rektor	X. Prefekt Gen.	X. Dyrektor
1	1886—7	Juljusz Christian	Ignacy Miszkiewicz	Jacek Stopka
2	1887—8	Henryk Jackowski	"	"
3	1888—9	"	"	"
4	1889—90	"	Michał Maćkowski	"
5	1890—91	"	"	"
6	1891—2	Juljusz Christian	"	"
7	1892—3	"	"	Arnold Waszyca
8	1893—4	"	"	"
9	1894—5	Romuald Czeżowski	Antoni Stopa	"
10	1895—6	"	"	Kazimierz Stefański
11	1896—7	Piotr Bapst	"	"
12	1897—8	"	Jan Beigert	"
13	1898—9	"	"	"
14	1899—90	"	Kazimierz Stefański	"
15	1900—1	Michał Maćkowski	Antoni Stopa	"
16	1901—2	Kazimierz Stefański	Józef Hrubant	Kazimierz Stefański
17	1902—3	"	"	Maks. Kohlsdorfer
18	1903—4	"	Wojciech Stafiej	"
19	1904—5	Maks. Kohlsdorfer	"	Romuald Koppens
20	1905—6	Jan Nuckowski	"	Maks. Kohlsdorfer
21	1906—7	"	"	"
22	1907—8	"	"	"
23	1908—9	"	Jan Słonkowski	"
24	1909—10	"	"	"
25	1910—11	Jan Słonkowski	Wojciech Stafiej	"
26	1911—2	"	"	Jakób Krysa
27	1912—3	"	"	"
28	1913—4	Jan Rostworowski	Błażej Jabłoński	"
29	1914—5	Józef Sawicki	—	—
30	1915—6	"	Józef Machowski	Józef Sawicki
31	1916—7	"	"	"
32	1917—8	"	"	"
33	1918—9	"	Wojciech Stafiej	"
34	1919—20	"	"	"
35	1920—1	Stanisław Cisek	Józef Bury	Józef Sas
36	1921—2	"	"	"
37	1922—3	"	"	"
38	1923—4	"	"	"
39	1924—5	"	Władysł. Dzikiewicz	"
40	1925—6	Włodzim. Konopka	Józef Machowski	Maks. Kohlsdorfer
41	1926—7	"	"	"
42	1927—8	"	Ignacy Wałęcki	"
43	1928—9	"	"	"
44	1929—30	Stan. Krzyżanowski	Wład. Piechucki	"
45	1930—1	"	Ignacy Wałęcki	"
46	1931—2	"	"	"
47	1932—3	"	"	Jan Dorda
48	1933—4	"	"	"
49	1934—5	Józef Kościsz	"	Błażej Blajer
50	1935—6	"	"	"

L. p.	X. Minister i Prok.	X. Duch. i Moder.	Prefekt Sodalicji	L. uczn
1	Ignacy Mellin	—	—	41
2	"	Józef Hrubant	Joachim Wołoszynowski	253
3	"	"	Józef Iżycki	312
4	"	"	Gustaw Zaremba	333
5	Juljusz Christian	"	Marek Łuszczkiewicz	342
6	Ignacy Mellin	"	Józef Iżycki	365
7	"	Jan Holik	Wincenty Fiema	403
8	Michał Kalman	Józef Hrubant	Roman Męciński	452
9	Karol Sieprawski	"	Karol Skrowaczewski	479
10	Ignacy Miskiewicz	"	Kazimierz Żebracki	448
11	Michał Kalman	"	Wacław Balicki	391
12	Jan Kurcz	Antoni Boc	Józef Piasecki	382
13	Franciszek Smarsły	"	"	383
14	Wawrz. Tomniczak	"	Zygm. Wiszniewski	380
15	"	Józef Hrubant	"	348
16	"	Adolf Lachman	Klemens Wczelik	369
17	"	"	Jerzy Węgierski	373
18	"	"	Andrzej Skrzyński	409
19	"	"	Tadeusz Urbańczyk	407
20	Błażej Jabłoński	Teofil Bzowski	Roman Broniewski	472
21	Jul. Smodlibowski	"	Bolesław Machnicki	440
22	Błażej Jatoński	"	Jan Mikułowski	454
23	"	"	Stan. Urbańczyk	496
24	"	"	Jan Kuhn	502
25	"	"	"	507
26	"	"	Zygmunt Domański	489
27	"	"	Tadeusz Maciejowski	502
28	Franc. Tarnawski	Karol Krokoszyński	Włodz. Krzyżanowski	490
29	—	—	—	—
30	Ferdynand Quies	"	Tadeusz Haładewicz	201
31	"	Jakób Krysa	Michał Gottwald	205
32	Wawrz. Tomniczak	"	Klemens Myczkowski	246
33	Józef Bury	"	Tadeusz Knaur	—
34	"	"	Jerzy Choróbski	301
35	Włodzim. Konopka	Karol Krokoszyński	Zygmunt Majewski	420
36	"	"	Korneli Lewicki	418
37	"	Ludwik Rudnicki	Bolesław Lechowicz	517
38	Władysł. Ochęduszek	Karol Krokoszyński	Adam Radziszowski	505
39	"	"	Juljan Zawadzki	516
40	"	"	Jerzy Kwieciński	455
41	"	Teofil Bzowski	Jerzy Ramm	389
42	Stanisław Piątek	"	Adam Łuniewski	365
43	"	"	Jerzy Ramm	382
44	"	"	Marjan Puchalski	389
45	Paweł Dzieduszycki	"	Łucjan Bendkowski	382
46	"	"	Edward Romanowski	305
47	"	"	Marjan Dworak	286
48	Józef Płaza	"	Adam Drohojowski	282
49	"	"	Krystyn Zawadzki	332
50	Wojciech Krupa	"	Andrzej Moos	410

Skargowski rok.

Tow. P. Skargi w Krakowie odbywa posiedzenia Komitetu Jubileuszowego. Prezesem obrano Dyrektora Zachemskiego a komitet planuje obchód w czerwcu w obrębie „Dni Krakowa“: nabożeństwo u św. Piotra, akademja w złotej sali Domu Katolickiego. Najważniejszym punktem zewnętrznym ma być Misterjum religijne na dziedzińcu Wawelskim. Księżę Metropolita całą sprawę bardzo popiera.

Sodalicyjne Związki układają jubileuszowe odezwy, a styczniowy Sodalis ma umieścić artykuł X. Krokoszyńskiego o X. Skardze.

Może najwięcej ku szczeniu czci X. Skargi przyczyni się X. Andrasz, Redaktor Pośłańca, gdyż w styczniowym zaszytacie doda obrazek X. Skargi przed krucyfiksem, a w ten sposób 150 000 rozejdzie się po całej Polsce. Podobnie X. Matzel donosi, że w Amerykańskim Pośłańcu na luty będzie mowa o Skargowskim jubileuszu.

Chyrowskie Koło Tow. P. Skargi wydało „Skargowskie Pokłosie“, zeszyt objętości 112 stron, ozdobiony 10 ilustracjami, którego treść jest następująca: X. Birkowski — Mowa Pogrzebowa, Dr. J. Birkenmajer — Krakowski Pomnik, Dr. A. Żukowski — Kim jest, Prof. Fr. Bielak — Nowe dzieła, X. Wł. Piątkiewicz — Przemówienie, Kult Skargi w Chyrowskim Konwicie, Biblijografja i t. d. Wydawnictwo to ułatwi urządzenie akademij, oraz układanie artykułów okolicznościowych redakcjom, które też już podały recenzje o naszym wydawnictwie. Broszura na zamówienie X. Matzla poszła już za morze do Amerykańskiej Polonji. Widać, dzięki poparciu X. Skargi, zeszyt już się rozszedł bez reklamy, lecz nakład był niewielki, bo tylko 1000 egz.

W ostatniej chwili donoszą nam już z innych miast, że tworzą się komitety organizacyjne celem obchodu miejscowego.

Widzi tam z nieba X. Skarga, co się w Polsce dzieje: widzi tych wolnomyślicieli, torujących drogę bolszewickim bezbożnikom, widzi i tę plugawą prasę, zatruwającą dusze młodzieży, widzi te tak liczne rozwody, jakich nigdy dotąd Polska nie widziała, widzi i z jednej strony marnotrawstwo publicznego grosza i kradzieże, zwane defraudacjami, a z drugiej tych bezdomnych, ginących z głodu.

Cieszy się jednak ten Apostoł katolicyzmu w Polsce wzrostem Akcji Katolickiej, obejmującej coraz liczniejsze stany, zawody a nawet Katolicką Młodzież.

X. Skarga to pierwszy krzewiciel dobrej prasy, dobrej lektury w Polsce. Jakąż pociechą będzie dla niego, gdy się dowie, że Polska Młodzież tak dzielnie popiera katolickie wydawnictwa i czasopisma, że w Roku Skargowskim nakłady tych czasopism, a więc posiew ewangelicznego ziarna, tak wybitnie wzrosną.

Prymas Polski, Jego Eminencja Kardynał Hlond, niedawno odzywając się do Polskiej Młodzieży, rzucił wiele światła na jej zadanie i cele, przestrzegając również przed pewnymi niebezpieczeństwami.

„Pragną, mówił, przystąpić do zadań świętych i śmiałych, bo chcą w swym zakresie tworzyć i budować Polskę, Polskę uczciwą i szlachetną, duchem mocarną, potężną parjotyzmem swych dzieci, katolicką.

Chcą sprzymierzyć naród z Chrystusem.

Od katolicyzmu jednostkowego, od religijności zaśniętej w beczynie... chcą przejść i chcieliby drugich porwać do społecznej świadomości katolickiej.. do zbiorowego apostołstwa świeckiego — i to nie w teorii tylko i zasadach, lecz w realnem życiu Polski, ukochanej jako Naród i jako Państwo.

W czynnej miłości Chrystusa i jego Królestwa, w czynnej miłości Narodu i jego ducha upatrują oni swą zaszczytną życiową służbę.

Pójdą, mówi Prymas, w tłok i rozgwar. Ale nie będą szukać awanturniczych przygód, nie będą kłócić Narodu, nie będą osłabiać powagi Państwa, nie będą burzyć ładu, ani zbyt wybijać, nie będą mieć i nie będą głosić nienawiści do nikogo.

Nie będą różnić, nie będą oddzielać ani Narodu od Państwa, ani Państwa od Kościoła, ni życia polskiego od Chrystusa“.

Jakaż to zdrowa, krzepka i jasna lekcja Skargowskiego jakby patriotyzmu w zastosowaniu do naszych czasów i bieżących stosunków. Można przypuścić, że nasz złotousty kaznodzieja, święty kapłan i wielki Polak musiał się tam w niebie ucieszyć, że takie drogowskazy polskiej młodzieży stawiają w jego ziemskiej Ojczyźnie.

Ufajmy, że świątobliwy Ojciec Piotr w tym roku 1936, gdy jego imię będzie tak często na ustach polskich, uprosi nam u Boga i Jego Matki środki i lekarstwa na wszystkie niedomagania, choroby i biedy Narodu.



Ave Maris Stella.

Witaj, Gwiazdo morza,
 święta Matko Boża,
 nieskalana Panno,
 szczęsna niebios Bramo!

Przez anielskie AVE
 ziść nam trwały pokój!
 Imię EWY łzawe
 w radość przeprorokuj!

Winnym zdejm okowy,
ślepy roznieć blaski,
odpędź los surowy,
zjednaj wszelkie łaski!

Okaż się nam Matką!
Niech za Twą przyczyną
do Twojego Syna
modły nasze płyną!

Święta Panno spraw-że,
niechaj będziem zawsze,
jako Ty, łagodni,
wolni wszelkiej zbrodni!

Życie daj stateczne,
drogi wskaż bezpieczne,
byśmy wraz, weseli,
Jezusa widzieli!

Przełożył

Józef Birkenmajer.



BARATYNSKI

MADONNA.

We Włoszech w okolicach Pizy, wśród starożytnych ruin, stała uboga chatka; w niej żyła uboga staruszka z młodą córką, a choć od rana do nocy ciężko pracowały, głód często im się dawał we znaki. Córka, wskutek nędzy, niekiedy na Boga szemrała, a wtedy pocieszała ją matka:

— Nie płacz, nie martw się, jeszcze się nasz ciężki los zmieni: przyjdzie nam z pomocą Matka Boża. Niech Jej oblicze wzmocni w tobie wiarę, popatrz tylko, jak ona litościwie z obrazu na ciebie spogląda.

To mówiąc, pokorna staruszka zegnała się drżącą ręką i z gorącą wiarą, w prostym sercu, wznosiła pobożny wzrok na obraz Madonny, stojący bez ram w kącie.

Lecz bieda wciąż ich dalej gniecie. Córka płacze, a staruszka swoje powtarza.

Pewien turysta, od rana zwiedzając te ruiny, zachwycony ich pięknem, tak się zapomniał, że dopiero żar południowego słońca, kazał mu szukać schronienia pod dachem. Zapukał więc do chaty, wszedł do niej i usiadł na ławce.

Nagle zerwał się zachwycony tym obrazem.

— Boski obraz! Czyjego to pendzla? O jakżebym tego nie wiedział! Correggi to twój! I w tej chacie ukrywa się arcydzieło, któremby się mógł poszczycić i dwór królewski.

— Staruszek! sprzedaj mi ten obraz, ja ci za niego dam sto piastków.

— Panie, ja biedna, lecz sumieniem nie handluję, nie mogę sprzedać świętego obrazu.

— Ja dwieście daję, zgódź się na sprzedaż.

— Panie, kusić biedną to grzech.

Nie mógł zwyciężyć oporu staruszki, a obraz pozostał w biednej chacie. Wkrótce jednak po całych Włoszech rozeszła się wieść o tym obrazie. Goście do biednej zaczęli wciąż pukać, a staruszka, otwierając ze zdziwieniem drzwi, za wejście otrzymuje małą zapłatę i odtąd już żyją dostatnio.

Piękna i cudowna żywa wiara: nie zawiodła cię święta Madonna.

Tłumaczenie z rosyjskiego.


Nad morzem.

*Ponad polskiego morza Bałtyku głębi
Krzążą w słońcu skąpane mewy śnieżnobiałe;
Opowiadają falom czyny niebywałe,
Na co się zdobyć mogą wolnej Polski syny.*

*Przyjęło morze chętnie z Polską zaślubiny,
Bo Polacy to naród, który życie całe
Poświęca dla Ojczyzny — piękne i wspaniałe
I wyrusza na boje po śmierć lub wawrzyny.*

*Więc się chlubię, zem Polak i jedno pragnienie
Nosić będę tu, w piersi, już od szkolnej ławy:
Bodźcem na czyny przodków będzie mi wspomnienie.*

*Pragnę Polskę rozstawić wiekopomnym czynem
I skroń jej przyozdobić w laur chwały i sławy,
Pragnę być nieodrodnym swej Ojczyzny synem.* T. B.



BIESIADA PRZYJACIELSKA

Pamiętam doskonale tę chwilę, gdy przed 40 laty w konwiktie do klasy II ej, na lekcję języka niemieckiego wszedł młody kleryk, o drobnej schylonej postawie, z twarzą poważną, której prawie nigdy nie rozweselał uśmiech. Młody ten profesor, potrafił odrazu swym spokojem i powagą zdobyć sobie nadzwyczajny posłuch całej klasy, chociaż nigdy nie podnosił głosu.

I strach padł na klasę przed tym „zimnym niemcem“.

Lecz wkrótce przekonaliśmy się, że pod surową i zimną maską kryje się złote i pełne szczerości serce. Bezwzględnie, w najdrobniejszych szczegółach sprawiedliwy, znakomity pedagog i wykładowca swego przedmiotu, imponował nam Swą głęboką wiedzą i spokojem, a równocześnie pociągał do Siebie nasze młodzieńcze serca, swą prostotą, dobrocią i sprawiedliwością.

Poważnym tym i surowym profesorem był ś. p. O. Maksymiljan Kohlsdorfer, który wkrótce stał się jednym z najukochańszych naszych wychowawców.

W klasie ósmej, został O. Kohlsdorfer, ku wielkiej naszej radości, prefektem naszej klasy. Niestety jednak wkrótce, zamianowany Dyrektorem gimnazjum, musiał się z nami pożegnać, a w czasie tego pożegnania, prawie wszyscy chłopcy mieli łzy w oczach.

Łza w oczach dorastającego chłopca, żegnającego się ze swym profesorem, to najlepszy dowód, jak profesor ten umiał sobie zjednać, twarde nieraz dla swych wychowawców, serca młodzieży.

Pomimo słabego zawsze zdrowia, pracował O. Kohlsdorfer przez lat 40 z całym zapałem, w ciężkim zawodzie nauczycielskim, poświęcając młodzieży wszystkie Swe myśli. — Dawnych swych uczniów zachowywał w serdecznej pamięci i gdy przyjechał na święta i wakacje do Lwowa, zawsze ich łaskawie odwiedzał i interesował się żywo ich losem.

Obcy nam narodowością i kochający szczerze swą Nie-

miecką Ojczyznę, ukochał O. Kohlsdorfer całym sercem Polskę i polską młodzież.

Gdy po wojnie światowej miał do wyboru przejść do niemieckiej prowincji OO. Jezuitów, oświadczył, że pragnie pozostać w Swej przybranej ojczyźnie i w polskiej ziemi złożyć Swe kości.

I oto doszła nas smutna wiadomość, że przestało bić to szlachetne serce i że po znoej pracy całego życia, spoczął ś. p. O. Kohlsdorfer w ukochanej przez Siebie polskiej ziemi.

Straciliśmy najlepszego, starego przyjaciela; lecz święta Jego dusza będzie u stóp Stwórcy Orędownikiem Konwikt i jego uczniów. Nam, dawnym Jego uczniom, nie było danem pożegnać śp. O. Kohlsdorfera w ostatniej Jego ziemskiej drodze.

Tak jak ongiś w klasie ósmej, zegnamy Go obecnie ze łzą w oku — niestety na zawsze.

Cicha modlitwa i najserdeczniejsze uczucia wdzięczności, za ciężkie Jego dla nas trudy i serdeczne wspomnienie, niech będą kwiatami, które składamy na Jego mogile.

Zakonowi Wielebnych Ojców, osieroconemu stratą jednego z najlepszych Synów, składam na ręce Wielebnego Ojca wyrazy głębokiego współczucia

zawsze wdzięczny

Inż. Marjan Przetocki.

Wstyd mię doprawdy, że przez tak długi czas nie zdobyłem się na kilka słów — choć co prawda zajęć dziś w duszpasterstwie nie brakuje, a jednak żal mi ogromnie, że tak odkładałem, gdyż z Drogich Ojców, tych starych weteranów, cochwila ktoś ubywa i wkrótce nie będzie już do kogo napisać. — O śmierci O. Kohlsdorfera przywiózł mi wiadomość z Chyrowa ks. Pułk. Zygmunt Wiszniewski, który był moim sąsiadem w Wasylkowcach, a obecnie administrator w Potoku Złotym. O. Kohlsdorfer był moim spowiednikiem przez cały czas pobytu mego w Chyrowie i ideałem pedagoga w klasie. Boleśnie odczułem jego śmierć — sam nie zdaję sobie sprawy, dlaczego niema dnia, abym o Nim nie pomyślał.

Jestem proboszczem na ciepłym Podolu w Horońnicy — tuż nad samą granicą bolszewicką. Codzień spoglądam na tamtą stronę żyzną i piękną, a zamienioną w jeden wielki folwark — ludzie spełniają tylko funkcje zwierząt pociągowych. — Sadyby ludzkie opuszczone, beznadziejnie smutno wszystko wygląda.

Z Podola nie myślę się ruszać, gdyż lud tu dobry i warunki pracy miłe. Na jubileusz Konwikt i Związku wybieram się oczy-

wiecie, by jeszcze raz spojrzeć w zatroskane o młode pokolenie twarze Drogich Ojców i obejrzeć kochane mury, pełne czarnych wspomnień.

Byłem przed kilku dniami w Przemyślanach na pogrzebie ś. p. Stanisława Wybranowskiego (przyjaciela mego ojca) i wuja Skałkowskich, którzy mieszkają między w miedzę, obok majątku moich Rodziców. Odwiedził mię kol. Adam Skałkowski (major sztabu gen.), wieczorem byłem u nich, gdzie spotkałem kol. Jana Pragłowskiego z żoną (kuzynka Skałkowskich). Przed miesiącem wpadł do mnie, do Horodnicy kol. Jerzy Hohendorff; spędziłem z nim 2 wieczory na miłej pogawędce o dawnych kolegach, Chyrowie i Drogich Ojcach. Jest on obecnie klasyfikatorem gruntów; — ogromnie się cieszę, że on dostał właśnie tę posesję, która przynosi mu kilkaset zł. miesięcznie. Bardzo to zacna i wyrobiona dusza — szalenie Chyrów kocha — mało — on nim żyje. — Wybieramy się obydwaj na jubileusz do kochanych Ojców. — Proszę drogiego Ojca przyjąć wyrazy najgłębszej czci od oddanego w Chrystusie ucznia

ks. Mateusza Frankowa.

Po wielu tarapatkach wreszcie wydostałem się, jak tonący na brzeg, to jest pospłacałem długi, tak że już mógłbym spokojnie umierać, a teraz piszę do Dr. Ojca z prośbą o przysłanie mi gazetek z ostatnich pięciu lat, bo tęsknię za Chyrowem i wiadomościami o Kolegach, na co wysyłam przekazem 30 zł. Później doniosę więcej, lecz obecnie zaznaczam tylko, że żyję według wiary, a ciężkie borykanie się z życiem, pod względem finansowym, nawet zdrowie moje podkopało. Teraz mam nadzieję, że może będzie lepiej, bo już nie będę się tak trapił terminami weksli i innymi ciężarami.

Nawet nie przypuszczałem, prosząc o gazetki, jaka mię czeka ucztą duchowo-umysłowa. Otrzymałem 25 zeszytów naraz, nie wiedziałem, od czego zacząć: od początku, czy od końca. — Tyle nowości, niespodzianek, ale zarazem tyle nekrologów. Wreszcie zacząłem od Kroniki, zeszyt po zeszyt — zdawało mi się, że jestem w Konwikcie i przeżywam wciąż dawne czasy, tylko ustawicznie jasne i wesołe.

Jeszcze z większą ciekawością i zainteresowaniem w „Wiadomościach o dawnych Kolegach“ szukałem nazwisk moich rodzonych kolegów klasowych, a nieraz głośno się przy tem śmiałem, dowiedziawszy się czegoś najmniej spodziewanego, o ich

losach : Jurek referendarzem starostwa, Staszek profesorem gimnazjalnym, a „Kufa“ się ożenił!

Największe miałem zadowolenie, znajdując w „Biesiadzie“ często, gęsto własne myśli i chciałem autorowi bić brawo.

Otóż po tygodniu, gdym całość przewertował, żal mi się zrobiło, że już koniec miłej i pożytecznej lektury, ale również wstyd, że się nie postarałem wcześniej o gazetkę, że wogóle zerwałem jakby z Chyrowem pozornie, gdyż faktycznie nigdy. — Dr. Ojciec raz pytał się o mnie jednego z Kolegów i szukał mego adresu, lecz wtedy ja właśnie przenosiłem się z jednego zajęcia na inne i dlatego nic nie odpisałem, czekając, aż się ustabilizuję.

Absolutnie proszę w gazecie mego listu nie drukować, chyba, gdyby W. Ojciec uznał za pożyteczne, bezimiennie. Nie mam zdolności literackich, więc marnych rzeczy nie należy publikować, jak to się dzieje po różnych pismach. Piszę tylko do Ojca, aby wyznać moje uczucia i radość, że nawiązałem znów dawne stosunki.

Mowę Ministra Kwiatkowskiego przeczytałem dwa razy i ogromnie mi się podobała. Oby mu tylko Bóg pozwolił osiągnąć, choć część z jego mądrych zamierzeń. Na jubileusz Konwiktu, gdy tylko Bóg pozwoli, przyjadę. Polecam się pamięci w modlitwach Dr. Ojca.

Chyrowiak.

Kraków 28. X.

Nasza wycieczka do Mościc, choć skromna, bo tylko złożona z 9 uczestników, bardzo dobrze się udała, a sędzę, że nawet z pożytkiem. W fabryce podziwialiśmy wszędzie nadzwyczajną czystość, oszczędność, doskonałą organizację pracy i produkcji, oraz planowe przystosowanie produkcji do rynku zbytu. Wśród pracowników można było podziwiać ich zaufanie i przywiązanie do Dyrekcji, która sobie na to zasłużyła swem staraniem o potrzeby materialne, religijne, towarzyskie i kulturalne pracowników.

W świetlicy czytaliśmy na naczelnem miejscu takie zdania :

- 1) Honor Polski i jej potęga jest naszym honorem osobistym.
- 2) Służba dla Ojczyzny jest naszym nakazem.
- 3) Praca jest źródłem wszelkiej wartości i jej miarą.
- 4) Kultura Polski i jej rozwój jest naszą ambicją.
- 5) Organizacja jest szkołą cnót obywatelskich.

Wicepremier wybierał się właśnie, żegnając Mościce do

Warszawy, jednak przyjął nas bardzo serdecznie, a w przemowie podkreślał ofiarność wspólnej pracy dla Państwa.

Z Mościc pojechaliśmy na obiad do Tarnowa, gdzie zwiedziliśmy katedrę i inne zabytki i pamiątki tego miasta.

Dr. Stanisław Salkowski.

Zasylając najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim Chyrowiakom, korzystam ze sposobności, aby kilka spraw wyjaśnić. Najpierw proszę bardzo nie przysyłać życzeń świątecznych i imieninowych, bo rzeczywiście szkoda każdego grosza. Co innego list z wiadomościami o sobie lub Kolegach; za te jesteśmy zawsze bardzo wdzięczni. Pisemko nasze nie tylko ma podtytuł „Korespondencja Przyjacielska“, ale jest nią rzeczywiście. O tem pamiętam od lat 35, że nie mogąc do tyłu dawnych mieszkańców Konwiktu często pisywać, wysyłam im 5 razy do roku list większy, a jest nim gazetka.

Mówię otwarcie: nieraz zmuszony odpisać, wysyłam tylko kartkę ...dla oszczędności. W samym miesiącu październiku musiałem napisać 148 listów i kartek, co kosztowało 27 zł., a w kasie Związku pustki, podobnie jak w rachunkach gazetki deficyt. Toteż proszę się nie dziwić, gdy niekiedy na list nie odpowiem, gdy za kilka dni ma wyjść na świat gazetka.

Doceniam dobrze wartość korespondencji, jako środka działania; mam przed oczyma listy św. Pawła któremi świat nawracał i Chrześcijan w dobrem utrwał; tyłu też innych tak wiele dobrego listami zrobiło, lecz czasem, pomimo najlepszej woli, codzienne obowiązki na obszerniejszą korespondencję nie pozwalają.

Inni znów czynią zarzut, że za mało dbam o szatę zewnętrzną naszego pisemka, że dawniej bywało w niem więcej ilustracyj. To prawda, lecz obecnie, wobec tak wzmożonej produkcji ilustrowanych wydawnictw, czyż jest możliwą rzeczą im dorównać. Ogół nie wie, że drukarska klisza na pół strony gazetki kosztuje 15 zł. Nieraz mając jakąś piękną fotografię, wahałem się, gdy mię kusiło, by zamówić kliszę, co robić. W tym samym czasie przyjdzie list o zapomogę na czesne lub na inną konieczną potrzebę niezamożnego akademika. Zamówić kliszę, czy posłać biedakowi 20 zł ??...

Ostatnia wreszcie prośba, aby Sz. Czytelnicy donosili o zmianie adresu i nie narażali nas i poczty na straty czasu i pieniędzy. Łączę dla wszystkich serdeczne pozdrowienia

X. T. Bzowski T. J.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Po 35 latach 1901—1936.

Rocznik ten nie był zbyt liczny, wieści o niektórych zaginęły, a zmarli ś. p. Dr. Walery Papara i Inż. Aleksander Russanowski.

Kol. Jarosław Baczyński, radca dyrekcji skarbu, gdzie jest obecnie nie wiemy. Inż. Stanisław Burzyński, naczelnik wydziału rolnego w Województwie w Stanisławowie, pracuje w wielu stowarzyszeniach społecznych, a także w Sodalicji Panów. Inż. Stefan Dunikowski, rotmistrz, gospodaruje w Stróżach p. Zakliczyn. Inż. Tadeusz Henocho jest administratorem majątku Wieprz p. Żywiec. Dr. Piotr Korolenko, emer. sędzia, gdzie jest obecnie, nie wiemy. Dr. Kazimierz Kotarski adwokat. Kol. Zbigniew Miszke, były konsul w Brazylii, służy w Warszawie w centrali Ministerstwa spraw zagranicznych. Dr. Rostafiński, prof. Gł. Szkoły Gospodarstwa W. w Warszawie, obecnie Prezes Związku Chyrowiaków, ul. Rozbrat 34/36 m 23. Kol. Wincenty Skałka był poprzednio komisarzem starostwa, gdzie jest obecnie, niewiadomo. Kol. Adam Stadnicki, właściciel Nawojowej, b. poseł, marszałek pow. Nowosądeckiego, oraz były prezes Związku Ziemian. Ks. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak, sufragan w Łodzi.

* * *

Mowy Wicepremjera i Ministra, Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego czytają wszyscy z wielkiem zainteresowaniem, a Dr. Kazimierz Papara, prezes Izby Rolniczej we Lwowie, oświadczył, że sfery rolnicze widzą w nich bardzo pożądane zmiany dla 23 milionów ludności rolniczej w Polsce.

Dr. Stefan Glixelli nadesłał nam swą rozprawę o zwinieciu 52 katedr w szkołach akademickich w Polsce. Kol. Janusz Ignaszewski w Katowicach pisuje w czasopiśmie Hutnik i nadesłał nam swą pracę p. t. Czechosłowacja jako producent stali. Pułk. Dr. Roman Abraham pisze swe pamiętniki o obronie Lwowa w dzienniku Polska Zbrojna. Dr. Bolesław Surówka pracuje stale w redakcji Polonia w Katowicach, gdzie umieszcza swe artykuły.

W Krakowie d. 13. listopada, X. Włodzimierz Konopka złożył urząd prowincjała w ręce W. X. Władysława Lohna, a sam wyjechał do N. Sącza. X. Szczepan Machnicki został profesorem filozofji w Duch. Seminarjum w Gnieźnie.

Prezes Ludwik Myszkowski przebył w Warszawie dość ciężką operację, obecnie, jak donosi ze Stubna Inż. S. Zieliński, już wkrótce ma wrócić do domu.

Prof. Antoni Ledóchowski z Gdyni między innymi pisał: Wczoraj słyszałem Dra Rostafińskiego przez głośnik i ucieszyłem się jego wzmianką o ś. p. O. Kohlsdorferze.

Senator Jan Rudowski między innymi pisał o Ustjanowej i o wrażeniu, jakie na nim zrobił na tej wycieczce Konwikt, a wkońcu dodaje: „Nawiązałem kontakt z Sodalicją Panów w Warszawie i bardzo sobie dużo potem obiecuję. Artykuły w Sodalisie bardzo mi się podobają“.

Kol. Witold Choynowski ze Słucza nadsyła serdeczne wspomnienie o O. Kohlsdorferze i opisuje swe rolnicze kłopoty.

Kol. Włodzimierz Wtorzecki pisze z Krakowa: „W tym roku odsłużyłem wojsko i kończę medycynę z Kol. Gellenem, a Z. Czaplinski jest już absolwentem. Kol. Inż. Adam Bzowski gospodaruje w Żerosławicach i czasem na motocyklu odwiedza Kraków. Były prezes Br. P. Medyków Jan Brzeski również ukończył medycynę, a Kol. Wróbel W. S. H. i już ma posadę“.

Dr. Józef Birkenmajer z Warszawy między innymi pisze: „Przesiedziałem część wakacyj w Oblęgorku i znalazłem dużo nieznanych rzeczy a między innymi ciąg dalszy Quo vadis. Teraz pracuję nad wielką monografią o Sienkiewiczu. Wysyłam Wam nowelę „Przerwany różaniec pana Wojewody“ „o X. Skardze“.

Z Warszawy donoszą, że Koledzy Rocznika 1910 urządzają tam dnia 7 i 8 grudnia swój zjazd, czem się zajmują Major Stanisław Rohm i kol. Władysław Skoraczewski.

W Przeworsku na uroczystość Chrystusa Króla miał odczyt Dr. Stanisław Salkowski na temat „Chrystus Król uświęca rodzinę i panuje w rodzinie“.

Kap. dypl. Stanisław Marczyński służy obecnie przy 12 Dyw. piechoty w Równem Wołyńskim. Kol. Jul. Grodzicki opisuje swą służbę w Województwie w Kielcach. Inż. Jarosław Lewicki otrzymał posadę w Hajdukach Wielkich. X. Tadeusz Doliński z Warszawy donosi, że szerzy cześć X. Skargi.

Kol. Z. Domański z Nieświeża szuka posady i nadsyła serdeczne wspomnienia o X. Kohlsdorferze i X. Quiesie, z którym się widywał w Pińsku. Również bardzo serdecznie wspomina w liście obu zmarłych Ojców Dr. Bubieński z Poznania.

O życiu w Kole Warszawskiem pisał Prezes Dr. Rostafiński: „Na pierwszym powakacyjnem zebraniu zgromadziło się 36 członków. Zagaiłem posiedzenie wspomnieniem o naszych zmarłych Ojcach i Kolegach, zdałem sprawozdanie z walnego posiedzenia Związku w Chyrowie, odczytałem też dwa pisma ex re nominacji Ministra Kwiatkowskiego i drugie z okazji orderu nadanego Dr. Świeżawskiemu. Pogadanka przy herbacie zeszła nam bardzo mile“.

Z Koła Lwowskiego pisują najczęściej Prezes Dr. Mokrzycki i Kol. Burker, a w ostatnich czasach Koło zajmowało się urządzeniem zabawy z okazji tradycyjnego wieczoru św. Andrzeja.

W życiu Koła Krakowskiego biorą udział: Dr. Salkowski, M. Heggenberger, Dr. Zajączkowski, L. Biliński, A. Karuś, J. Kubisztal, J. Kowalski, Z. Onufrowicz, J. Mika, A. Hołowiński, R. Chrystowski, B. Olszowski, L. Rudolphi, K. Rychwalski, Z. Zańko. Dnia 19 października urządziło Koło wycieczkę do Mościc celem zwiedzenia Fabryki oraz złożenia wizyty i życzeń Ministrowi Inż. E. Kwiatkowskiemu. W wycieczce wzięli udział: X. W. Ochęduszko, X. R. Moskała, Dr. Salkowski, Dr. Zajączkowski, L. Biliński, J. Kowalski, K. Rychwalski i Z. Zańko.

Z Poznania otrzymaliśmy pozdrowienia od Koła dla całego Konwikt z następującymi podpisami: W. Bandurski, Dr. Zaremba, Sz. Orłowski, Dr. E. Szeib, Cz. Długołęcki, J. Deskur, L. Bendkowski, Stanisław i Marjan Janusz, Dr. J. Makowiec, K. Radzikowski, A. Grabianka, Wiszniewski, X. Wantuchowski, H. Szeib i dwa podpisy nieczytelne.

Kol. Z. Pawłowski podał się na praktykę sądową do Katowic, Kol. M. Januszke pragnie wziąć ślub w kaplicy konwiktowej po świętach. O życiu akademickiem i sodalicyjnym pisują z Krakowa Kol. K. Rychwalski i R. Chrystowski, z Warszawy Kol. Gutkowski, L. Czałbowski, W. Kowalski, J. Dąbrowski, ze Lwowa A. Czarnecki, S. Fabijanowski, a z Poznania Janusz.

Życie wojskowe opisują Kol. Błaszkiewicz z Jarosławia, W. Filippoto z Włodzimierza, A. Bęski z Zambrowa i S. Strzelecki z Rożana — wszyscy zadowoleni, lecz wyglądają świętecznych urlopów.

Konwikt w ostatnich miesiącach odwiedzili: Kol. S. Szultis, L. Stankiewicz, S. Merc, J. Kalinowski, S. Fabijanowski, S. Starowiejski, S. Obertyński, J. Styfi, L. Wolski, S. Szczepański, X. A. Dyla, Z. Pawłowski, R. Chrystowski i Dr. J. Nowosielecki.

X. Br. Bojułka został z Lublina przeniesiony do Warszawy do Domu Pisarzy T. J. świeżo otwartego przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie, gdzie, jak nam donoszą, kaplica w niedziele bywa przepełniona, gdyż w okolicy niema blisko kościoła.

Kol. A Drohojowski ze Lwowa, opisuje rozwój Akademickiej Sodalicji, która się stara o zawieszenie krzyżów w salach wykładowych, oraz donosi, że w tym roku jest bardzo przeciążony pracą na technice.

Ktoś z Chyrowiaków podpisany T-ski umieścił w Kurjerze Lwowskim satyryczne wspomnienie z czasów zajęcia Kowiktu przez Rusinów w listopadzie 1918 dając mu tytuł „Peczatka na hori“.

Inż. A. Niedźwiedzki donosi, że otrzymał posadę w Warszawie w wytwórni silników Państ. Zakł. Lotniczych na Okęciu, oraz że bywa na zebraniach Warszawskiego Koła.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy jeszcze szereg listów i wiadomości, jako to piękne sprawozdanie od Kolegów Maturzystów z r. 1910 o ich zjeździe dnia 8 grudnia w Warszawie, następnie od Kol. Józefa Pragłowskiego o „Skargowskiem Pokłosiu“ i inne, lecz z powodu braku czasu jesteśmy zmuszeni odłożyć je do następnego zeszytu.





SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Związek i Koła złożyły p. Wicepremierowi Inż. Eugenjuszowi Kwiatkowskiemu życzenia z powodu jego nominacji.

Posiedzenie Prezydjum Związku odbędzie się w Chyrowie dnia 2-go lutego, początek o godz. 14. Prócz innych bieżących spraw na tem posiedzeniu będzie omawiany program uroczystości jubileuszowych z okazji 50-lecia Konwiktu i 25-lecia Związku. Prezesom Kół naprzód przypominamy, aby wrazie przeszkody byli łaskawi wydelegować w swym zastępstwie wiceprezesa lub innego członka Wydziału. Prezes Dr. Rostafiński rozesłał Prezesom Kół projekt zmian Statutu Związku, uzgodniony z nowymi dekretemi Ministra o stowarzyszeniach. Projekt ten po otrzymaniu uwag z Kół i omówieniu na Prezydjum będzie ogłoszony drukiem w Przeglądzie.

Sprawa długów z kapitału Domu Ch. omawiana na ostatnim posiedzeniu Prezydjum, poszła o tyle naprzód, że na wysłane upomnienia 12 dłużników zaczęło spłacać ratami, co w ogólnej sumie do dnia 1 grudnia przyniosło 572 zł.

Krakowskie Koło ogłasza, że opłatek u nich odbędzie się 15 stycznia o godz. 20 w lokalu ul. Kanonicza 14 l. p. Nr. 13 Biblioteka (składka 50 gr.). Zgłoszenia do Prezesa Dra S. Salkowskiego, Zyblikiewicza 5 m 10.

Jeden z Kolegów, Inż. agronomji poszukuje dzierżawy majątku ziemskiego, średniego obszaru: gdyby ktoś miał taki majątek do wydzierżawienia, raczy się zgłosić do redakcji.



NA GWIAZDKĘ.

W kl. III. obok Tadzia siedział razem na jednej ławce Józio syn biednych rodziców, co było widać z bardzo połatanego ubrania, oraz że Józioowi brakowało wiele książek szkolnych. Zauważył to Tadzio więc mu często książek pożyczał bo Józio naprzód lekcje odrabiał, a potem gdy ten przedmiot następował, to Tadzioowi pożyczone książki oddawał w szkole.

Gdy przyszła zima, to Józio przychodził do gimnazjum bardzo zmarznięty, gdyż jego płaszczyk nie wiele go chronił od zimna, mieszkał zaś daleko na przedmieściu. Mimo takiej biedy Józio uczył się bardzo pilnie i należał do najlepszych uczniów w klasie, bo najlepiej z całej klasy w szkole uważał.

Raz Tadzio zauważył na przerwie, że Józio jakiś słaby i niezdrowszy, więc zaczął go troskliwie wypytywać, a wkońcu dowiedział się, po wielu badaniach, że Józek przyszedł do szkoły naczczo, gdyż tak się w domu złożyło, że nie było śniadania. Tadzio zaraz poszedł do stróżki gimnazjalnej, która uczniom sprzedawała drugie śniadania i zmusił Józia do przyjęcia od niego pierwszego śniadania. Tadzio z czasem dowiedział się, że to było nie poraz pierwszy, lecz już dość gęsto przychodził Józio do szkoły głodny.

Józio ukrywał swą biedę i silił się nawet nieraz na wesołość, lecz gdy Tadzio swoją życzliwością go ujął, już był dla niego bardzo szczery i otwarty. Tadzio, syn zamożnych rodziców na przyjaźni z Józkiem wiele skorzystał, spoważniał, a z rozpieszczonego i często kapryśnego chłopca, powoli przypatrując się niedostatkowi Józia, stawał się coraz poważniejszym i uczynniejszym. Matka Tadzioowi dawała obfite śniadanie do teczki, gdy szedł do szkoły, a od pewnego czasu Tadzio tem śniadaniem na większej pauzie dzielił się z Józkiem, choć on z początku nie chciał tego przyjmować.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Ojciec Tadzia raz na kolacji zapowiedział swym dzieciom, że w tym roku będą sobie mogły same wybierać co pragną otrzymać na Gwiazdkę. Radość powstała przy stole, a pierwszy Tadzio pobiegł do ojca, oznajmiając, że prosi bardzo o rower; potem przedstawiła reszta rodziny Tadzia swoje pragnienia. Ojciec pochwalił dzieci za wybrane podarunki gwiazdkowe i przyrzekł im je sprawić, dodał

tylko, aby na święta przyniosły dobre świadectwa. Tadzio kładąc się spać rozmyślał, jak to będzie wkrótce jeździł rowerem, bo urojona fantazja nawet mu już zapowiadała, że w tym roku śniegu nie będzie.

Minął ostatni tydzień szkoły. Uczniowie uradowani zaczęli się żegnać z profesorami i kolegami, a Józek z jakąś smutną miną żegnał się na dwa tygodnie z Tadzkiem, tylko go prosił o pożyczenie wielu książek. Szli potem razem przez jedną ulicę. Tadzio zagadnął Józia, czemu taki zmartwiony.

— Bo, widzisz, gdy jest szkoła, to przynajmniej mam się gdzie zagrzać, a teraz w domu niezawsze się pali. Tadzio już dalej nie pytał. Ledwie wrócił do domu idzie do gabinetu ojca i mówi:

— Tatusiu, mam wielką prośbę, tylko się boję ją przedstawić.

— No cóż takiego, tylko pokaż no najpierw świadectwo.

Tadzio świadectwo ojcu podał, a było ono najlepsze, jakie dotąd przynosił, więc ojciec serdecznie syna uściskał, poczem rzekł:

— Za takie świadectwo zasłużyłeś na nagrodę, lecz nie wiem, co to za prośba.

— Połowę prośby przedstawię, ale druga połowa musi pozostać w tajemnicy.

— O! jakaś zagadka, a czy to ładnie mieć przed rodzicami tajemnice?

Tadzio spuścił głowę, bo widzi, że mu się cały plan jakoś nie wiedzie, więc już myślał zaniechać swej prośby, lecz ojciec wesoło go ośmielił mówiąc:

— No o cóż chodzi?

— Czy nie mógłby tatuś zamiast mi sprawić rower, przeznaczone na niego pieniądze ofiarować?

— A druga połowa prośby, abym się nie pytał naco pójdą te pieniądze — prawda?

— Tak Tatusiu.

Młodzi czytelnicy domyślą się łatwo, jaką gwiazdkę miał Tadzio, gdy otrzymał pieniądze zamiast roweru.



Z życia Sodalicji Konwiktowej.

Według wydanej sodalicyjnej pamiątki w postaci Sodalicyjnego spisu, liczyła nasza Sodalicja w r. bieżącym 52 sodalisów i 70 kandydatów; tak niezwykle wzrost powstał głównie z tej przyczyny, że do Sodalicji przyjmujemy tylko z gimnazjum, a Szkoła Powszechna daje członków do Kongregacji SS. Aniołów Stróżów i Krucjaty Eucharystycznej. Toteż ta młodsza Kongregacja złączona z Krucjata zmalala, gdyż liczy tylko 32 członków, a prefektem w niej został Tadeusz Niezabitowski.

Na pierwszym powakacyjnym zebraniu, prefekt A. Moos, rozwinął tegoroczne hasło sodalicyj gimnazjalnych „Bądź dobrym synem“. W kole Eucharystycznym miał referat o częstej Komunii Sod. T. Kościuszkiewicz. Na innych zebraniach mieli referaty Sodalisi : Windyk, Gutry, Politalski, Starowieyski. — Prezesem Koła Misyjnego obrano sod. Archutowskiego, który też zagaił zebranie w Niedzielę Misyjną, na którym prócz deklamacji mieli odczyty Sod. Klemań i Flis. Koło Skargowskie, które swoje sprawozdanie ogłasza w maju, zajęło się rozszerzaniem wydanej na jubileusz X. Skargi większej broszury p. t. „Skargowskie Pokłosie“, a obecnie zajmuje się przygotowaniem loterii fantowej na szkołę w Poniatowie.

Pierwszą w miesiącu Mszę św. ofiarujemy za Rosję, na wszystkich modlimy się za Sodalisów zamiejscowych, a za zmarłych braliśmy udział w nabożeństwie żałobnym. Na jednym z zebrań cała Sodalicja otrzymała po egzemplarzu pięknego wydawnictwa św. Wojciecha „Postacie Świętych“.

Nadszedł dzień 29 listopada, początek tradycyjnej nowenny do głównej naszej uroczystości, więc ubraliśmy kapliczkę naszą, jak tylko było można, najpiękniej. Nowennę rozpoczął W. X. Rektor Kościsz. — Przez 9 dni śpiewaliśmy serdecznie „Ciebie na wieki wychwalać będziemy“, aż wreszcie nadeszła uroczystość Niepokalanego Poczęcia.

W wigilję uroczystości urządziliśmy publiczną Marjańską Akademię. Po Hymnie do Boga, odegranym przez orkiestrę, Prefekt Moos miał następujące słowo wstępne :

Gromadzimy się na tej sali często, w ciągu roku, na różne obchody, rocznice i pamiątki narodowe i szkolne, by uczcić zasłużonych mężów i bohaterów Ojczyzny.

Zupełnie inna przyczyna zebrała nas tutaj dzisiaj. Zebranie dzisiejsze jest ku czci Tej, która światu Zbawcę dała, Niepokalanej Dziewicy. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Królowej nieba i ziemi, Królowej zarazem Polski i Królowej Sodalicji, pod której sztandarem poświęciło się w Chyrowie w ciągu 50 lat, 827 członków, a do której jutro ma przystąpić 16 nowych.

To rzeczywiście wielkie ŚWIĘTO, które jutro obchodzi całe Chrześcijaństwo.

Na kartach historii narodu naszego złotemi literami wypisane są liczne dowody cudownej opieki naszej Królowej, lecz ponad wszystkie cudowna obrona Jasnogórskiego klasztoru na pierwszy plan występuje.

Za chwilę ujrzemy fragmenty obrazu ówczesnego potopu, gdy sprzymierzony wróg ogniem i mieczem niszczył zewsząd naszą Ojczyznę, ale w tych strasznych opałach Przeor Kordecki, nie tracąc ufności w pomoc Królowej Polski, zdołał natchnąć tą nadzieją garstkę rycerzy i okoliczny lud, którego przedstawicielka żebraczka Kostucha, doda tej nadziei chłopcu, mówiąc:

Nie smuć się ptaszyno!

Matka Boska osłoni, Jej dzieci nie zgina,

Jej wierne służki — nie to, co te odszczepińce

Zdrajce niegodne.

Toteż Janusz, jakby wierny sodalis, powie Millerowi:

Tak szedłem do klasztoru i szedłem z wieściami,

Z radosnemi wieściami o waszej niemocy,

Wściekły Miller krzyknie mu ze złością: Zdrajca!

Wierny syn Marji odpowie:

Nie! Żali zdrajcą, kto przysięgi chowa,

Co mu w dzieciństwie ręka zleciła ojcowa?

Jam wrogom nie ślubowałem. Przy swym królu stoję

Jak przy świętym sztandarze, a was się nie boję.

Chyrowska Konwiktowa Sodalicja, najstarsza w nowej Polsce ćwiczy nas i zaprawia w tej szkole Marjańskiej na żołnierzy Niepokalanej. — Wszystko, co ludzkie jest niedoskonałe, wszak w Kościele, prócz wielkich świętych, bywają też katolicy z metryki tylko, a nie z życia. Bywają i sodalisi członkowie zimni i obojętni, a wśród Sodalicji młodzieży, bywają okresy niedbalstwa i chwiejności boć i sam wiek młodzieńczy bywa zmienny, zdrowe jednak i cenne ziarna nie giną, choć może dopiero po latach piękne plony wydadzą.

Jeśli dziś, jak to bywa co roku, występujemy jako organizacja kościelna publicznie, to nie dla naszej chwały, lecz jedynie ku czci naszej wspólnej Matki Pani i Królowej,

Owszem, raczej mamy okazję do upokorzenia się, że nie zawsze i nie wszyscy nasi członkowie postępowaniem swoim zaświadcniają, że są z pod znaku Maryi.

Lecz pójdziem dalej! Niech nas Bóg ośmiela

Do walki, męstwa, do życia ofiary,

Dla chwały Boskiej Matki Zbawiciela,

Dla ideałów Ojczyzny i Wiary.

A gdy po latach zejną się w Chyrowie
 Pokoleń przyszłych nowi bohaterzy,
 Oby rzec mogli, że my ich przodkowie —
 Mieliśmy ducha i serce rycerzy!

Żeśmy im drogę wskazali do czynów,
 I nie splamili Maryi imienia,
 Że znajdą zasług najwięcej wawrzynów
 Po Sodalisach tego pokolenia!...

Następnie chór z orkiestrą wykonał „Ave Maria“ M. Żukowskiego, a J. Pietrzykowski wygłosił „Zdrowaś Marja“, wiersz M. Szymańskiego. Na scenie ujrzeliśmy najpierw wyjątek z Potopu Sienkiewicza — naradę X. Kordeckiego z Kmicicem i szlachtą poczem orkiestra wykonała Chór kapłanów Mozarta. Wreszcie odegrano obraz sceniczny M. G. Dąbrowskiej „Pod murami Częstochowy“.

W samą uroczystość 8 grudnia sodalicyjne nabożeństwo celebrował X. K. Krokoszyński, a w niem wzięła też udział Sodalicja panów Ziemi Samborskiej. Pod nasz sztandar w tym dniu zapisali się: Zygmunt Mołoń, Zbigniew Obniski, Andrzej Pieńkowski, Józef Moos. Czesław Schmidt, Zdzisław Bronikowski, Bolesław Cwojdziański, Karol Czosnowski, Andrzej Kwiatkowski, Jerzy Pietrzykowski, Roman Srokowski, Zbigniew Śmietana, Leon Dobrowolski, Witold Łaniewski, Michał Rostafiński, Tadeusz Szewczyk.

W naszej uroczystości z Chyrowiaków zamiejscowych wzięli udział Sodali i: W. Konopacki, L. Stankiewicz, Dr. J. Nowosielecki, J. Osostowicz, L. Pragłowski, R. Chrystowski, listowne zaś życzenia nadesłali: X. J. Krysa z Pińska, X. S. Machnicki z Gniezna, X. S. Dunikowski z Rabki, Z. Domański z Nieświeża, J. Janusz, S. Janusz, F. Radzikowski, J. Deskur z Poznania, K. Sołtan z Hrubieszowa, S. Zaliwski z Dębówki, Inż. K. Brachel z Czerwionki, Jan Rudowski, L. Myszkowski z Warszawy, K. Gołębski z Marjanowa, T. Błaszczewicz z Jarosławia, W. Filippoto z Włodzimierza, K. Rychwalski z Krakowa, A. Drohojowski ze Lwowa, I. Hirszel z Równego, Skarżyński ze Studzieńca, Inż. A. Niedźwiedzki z Warszawy.





Kronika Konwiktowa.

Choć to już połowa października, mamy ciepło jak w lipcu a Kol. Chmura, sekretarz od zachmurzenia, nie może doczekać się deszczu. — Starsi czytują z zaciekawieniem mowy Ministra Kwiatkowskiego, a młodszym kolegom rozpowiadają, że będą płacić podatki od rekreacyjnych. Okres oszczędnościowy, więc w Konwikcie teraz najczęściej kursuje kino wąskotorowe.

W niedzielę Misyjną 20 października egzortę o misjach miał X: Kierownik Chmura, a Koło misyjne urządziło uroczyste posiedzenie z deklamacjami. Kl. III urządziła jeszcze uroczystszy wieczór misyjny, nawet z kostjumami. Gdy wyszła nowa gazetka, to najpierw rzucono się na artykuł Kol. Schmidta o wycieczce do Ustjanowej, jako na pierwociny pisarskiego talentu autora. Zły byłam na ogrodników, że tak wspaniałe kwiaty na froncie przedwcześnie pokosili, lecz się dowiedziałem, że im chodziło o nasiona a następnie, że posadzili na ich miejsce rośliny zimowe.

Uroczystość Chrystusa Króla wypadła 27 października; nabożeństwo celebrował W. X. Rektor, a egzortę miał X. Dyrektor Blajer. Po południu do naszej kaplicy przybyła z miasta procesja, a po nabożeństwie zapełniła się szczerlnie nasza sala popisowa, gdzie najpierw miał przemowę X. Konopka, poczem na scenie odegrano utwór „Wenancjusz“. Myśmy tam nie byli, bo grano za biletami dla miasta, lecz ile komitet parafjalny zarobił

nie mogłem się dowiedzieć. Aktorzy natomiast mi mówili, że ludzie płakali; ciekawym, pomyślałem sobie, czy też niedługo, gdy będą to grać dla całego Konwiktu, ktoś z nas zapłacze? Tymczasem musimy zanotować, że za pracę na scenie zasłużyli na uznanie Kol. Łaniewski i K. Krajewski. Pogoda już się nieco popsuła, więc czytelnia zaczyna się zaludniać, gdzie Kol. Klemań pracuje, porządkując Skargowską biblioteczkę. Zauważyłem, że ci nowi koledzy jakoś naszych mundurków sobie nie sprawiają, stąd konwiktowy uniform uległ zdeformowaniu, a także i starzy niektórzy psują go, nie zapinając się pod szyję. W październiku nie było ani jednego dnia wolnego, więc wyglądaliśmy z utęsknieniem zbliżającej się trzydniówki, na którą zaczęły się zjeżdżać mamusie i tatusie do najmłodszych obywateli Konwiktu, a zjechało się tyle, że X. Minister Krupa nie mógł sobie poradzić z umieszczeniem ich na noc. Przyjechało też kilku akademików, bo jeden chciał koniecznie zobaczyć 6 saren na kwadracie, drugi piece na korytarzach, a inny gabinety fizyczno - chemiczne X. Dorcy.

Nasz sezon teatralny rozpoczął się wieczorem 31 października pod kierunkiem X. Chmury. Gości było pełno, więc aktorzy mieli zapał, jak to widać było z tego, że ich Kol. Zawadzki całej publice najpierw przedstawił. Wystąpiono z komedią Moljera w trzech odsłonach, p. t. „Lekarz mimowoli“. Orkiestra odegrała najpierw uwerturę Kalif z Bagdadu Boieldieu, a potem Gawota „Roccoco“ Alletera i Mazury Od Krakowa Wrońskiego. — W komedji występowali Kol. A. Ślaski, W. Wróblewski, A. Olkiewicz, R. Szumski, B. Zduńczyk T. Lenard, J. Gutry, B. Wink, A. Zdanowski, L. Kindermann, P. Dziedzic.

Na Wszystkich Świętych wszędzie było ciasno: w kaplicy, w salach gościnnych i na sali popisowej, tylko dobrze, że jeszcze była ładna pogoda, więc można było iść na przechadzkę.

Wieczorem na scenie odegrano dramat religijny w 5 aktach z III wieku X. Carnota „WENANCJUSZ“. Aktorzy dobrze grali, rolę pięknie umieli, więc należy ich uwiecznić: Antjoch — Cz. Onufrowicz, Paulin, jego syn — J. Suryń, Marcellus — J. Szczepański, Wenancjusz, jego syn — R. Serafinowicz, role innych osób grali Kol.: A. Bortkiewicz, R. Kosiński, A. Hübner, L. Müller, J. Piaskowski, J. Dziedzic, I. Pietrzykowski, A. Zdanowski, M. Rostafiński, W. Markowski, E. Szade, A. Olkiewicz, W. Wróblewski. L. Kindermann, Z. Hübner. Orkiestra najpierw wykonała uwerturę Herolda Zampa, a w przerwach Mazurek Chopina, Pieśń

Wieczorną Moniuszki, Pieśń miłości Paderewskiego i Preludjum Chopina. Przedstawienie wypadło wspaniale, czyniło podniosłe wrażenie, goście bardzo je chwalili, ale jakoś nikt nie płakał.

Nazajutrz — Dzień Zaduszny, więc nabożeństwo żałobne poprzedzone egzortą X. Sokołowskiego, odprawił W. X. Rektor a potem udaliśmy się na cmentarz z kapelą, gdzieśmy się pomodlili na grobach zmarłych przełożonych, kolegów i walczących za Ojczyznę. Na pożegnanie odjeżdżających Rodziców, zebraliśmy się wieczorem na sali, gdzie orkiestra rozpoczęła posiedzenie „Ciętym marszem“ Vollstedta i Fantazją z Halki Moniuszki. — Szkoła Powszechna wystąpiła z bajką „Złota Rybka“ inscenizowaną przez pp. prof. T. Korneckiego i M. Rosolaka, przyczem piękny widok morza był pracą kolegi Szadego. Na zakończenie orkiestra odegrała 4 mazury Wrońskiego. Tak nam minęła wesoła trzydniówka.

W poniedziałek 4 listopada był pierwszy mróz, lecz śniegu niewidać. Wieczorem X. Magoczy rozpoczął przemową nowenną do naszego Patrona św. Stanisława Kostki. — Nazajutrz wielka sensacja, choć dla p. Turbera niewesoła: wilk zerwał się z łańcucha i ukąsił w nogę p. Turbera, który upadając złamał sobie rękę, a Br. Moroz musiał wilka zabić z rewolweru.

Zebrania Kół Wiedzy religijnej, Ligi Morskiej, Humanistycznego, Loppu, odbywają się systematycznie, a Koło Skargowskie wydało większą broszurę ilustrowaną p. t. „Skargowskie Pokłosie“ z okazji zbliżającej się rocznicy 400 lat od urodzin X. Skargi Koło to na ostatniem zebraniu uczciło też 75 rocznicę urodzin Ignacego Paderewskiego, o którego zasługach miał Kol. Wolny referat.

W niedzielę 10 listopada uczciliśmy rocznicę niepodległości uroczystą akademją, której program był następujący:

Polonez Wrońskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“, przemówienie okolicznościowe Prof. T. Korneckiego. „Spartanka“, ballada z muzyką, wygłosił Kol. A. Moos Chór z muzyką wykonał śpiew Walek Walewskiego „W rocznicę wyzwolenia“. „Cześć poległym“ Poraja wygłosił M. Rostafiński, „Nie zginęła“ Studnickiej, M. Kisielewicz, „Ślubujemy ci“ Duninówniej T. Patzer, — a orkiestra zakończyła menuetem Paderewskiego i Hymnem narodowym. Następnie wyświetlono dwa długie filmy: Pogrzeb Marszałka i Polska skrzydlata, na którym to filmie widzieliśmy rozwój polskiego lotnictwa. Nazajutrz w poniedziałek nabożeństwo na intencję Ojczyzny odprawił X. Dyrektor Blajer. Pogoda była taka piękna, żeśmy jeszcze do siatkówki wrócili.

W przeddzień św. Stanisława odegrano obrazek sceniczny X. Aleksandra Piątkiewicza p. t. „Do wyższych jam rzeczy stworzony“. — Rolę św. Stanisława miał Kol. J. Suryn, Kasztelana J. Szczepański, Pawła Z. Baran, Bilińskiego R. Szumski, Kimberkera A. Zdanowski, Szlachcica M. Rostafiński, Sługi J. Pietrzykowski, Żebraka S. Hulimka. W przerwach grała orkiestra uwersturę Supego „Chłop i poeta“, obertasa Wrońskiego i Eilenberga „Przy kołowrotku“. Wśród gości widzieliśmy na tem przedstawieniu po raz pierwszy p. Starostę z Dobromila.

Na samą uroczystość święta młodzieży wystąpiły obie sodalicje ze sztandarami, nasz chór z p. Kałużniackim śpiewał; nabożeństwo odprawił X. Prefekt Wałęcki, egzortę miał X. Minister Krupa, a na końcu przy śpiewie „Witaj Kostko Stanisławie“, ucałowaliśmy jego relikwje.

Muszę teraz zanotować, że na korytarzach ukazało się wiele pięknych obrazów, a wśród nich nowa serja wielkich fotografii Szalaya; obecnie można już sobie zrobić wycieczkę krajoznawczą i zwiedzić Polskę od Gdyni do Wilna i od Morskiego Okoła po Zaleszczyki. — W tym czasie zaczęto nam po salach czytać wynik klasyfikacyj; był on już lepszy niż pierwszy, jednak niektórym kolegom nie przypadł do gustu, a kilku, bardzo poprzednio mężnych, jakoś spokorniało i straciło werwę sportową, zwłaszcza, jak przysły z domu listy.

Na św. Cecylję śpiewał, według tradycji, nasz chór, lecz ponieważ było to w piątek, więc muzykalną część Konwiktów zaprosił na podwieczorek X. Płaza. dopiero w niedzielę.

Białą szatę przywdziała nasza okolica dopiero dnia 25 listopada, a tegoż dnia, gdyśmy wrócili z przechadzki, rozeszła się wieść niespodziana, że na wizytację szkoły przyjechał ze Lwowa nowy nasz Wizytator p. Szediwy. Myślałem, że po klasyfikacji trochę sobie spocznę i wyprzęgnę, a tu trzeba było się jeszcze więcej zabrać do książki, bo gdybym przy Wizytatorze zrył, toby już była murowana czwórka, a półrocze teraz, o czem starzy Chyrówiaci nie wiedzą, już jest na Boże Narodzenie. — Dobrze, że przynajmniej zadanie odłożone. bo nie wiem, czybym tę kronikę napisał.

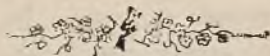
„Mały Dziennik“ zyskuje co raz większą sympatję, a u niektórych numer sobotni, bo tam jest „Wesoły dziennik“, natomiast ogół się złości na ogłoszenia o wygranych na Loterji, których bywa cała strona i więcej. We czwartek 28 listopada, zdaje się na powitanie p. Wizytatora Szediwego, wystąpiła orkiestra

z koncertem, na którym wykonano utwory Moniuszki, o którego zasługach miał odczyt Kol. W. Schmidt. Odegrano Wielką Fantazję i Tańce Góralskie, p. prof. Kałużniacki śpiewał Arię Stefana i Kwiatek, a kl. VIII i VII „Pieśń Wieczorną“ oraz „Przylecieli Sokołowie“. Nazajutrz była znów niespodzianka, gdyż pan Porucznik przywiózł długie filmy wojenne, przyczem podał wiele wyjaśnień wojskowych.

Przyszedł grudzień i Adwent, lecz mrozu i śniegu nie przyniósł. W niebie niema kryzysu, bo św. Mikołaj przysłał kowiktorom 170 paczek — poczta też zarobiła. X Chmura również był hojny, bo na wieczór św. Mikołaja przygotował aż dwie komedjki, to jest „Gościnnie występ artysty“, odegrany na spółkę przez kl. VIII i VII, oraz „Jedyny surdut“, w której wystąpiła godnie kl. VI. Orkiestra odegrała Marsza Piratów, Paradę Japońską i Wesołego pastuszka. W drugiej części dopiero ukazał się Kol. Ślaski jako św. Mikołaj w otoczeniu aniołów i zaczął się nowy popis deklamacyjno-muzyczny, a wszystko to przeciągnęło się z górą poza godzinę 10. W piątek 6 grudnia odbyły się u nas zawody strzeleckie, w których pierwsze miejsce zdobył Kol. K. Zawadzki, a drugie Kol. J. Szczepański.

Sodalicyjna Akademia Marjańska odbyła się w sobotę dnia 7 grudnia. Prócz muzyki, śpiewu i deklamacji odegrano na scenie najpierw ustęp z Sienkiewicza „Kmicic (Kol. Urbanik) u X. Kordeckiego“ (Kol. Szczepański), a następnie „Pod murami Częstochowy“ M. Dąbrowskiej, gdzie występowali następujący Koledzy: J. Ślaski, W. Wróblewski, J. Pisarski, L. Kalinowski, M. Rostafiński, J. Szteyner, M. Widnyk, L. Dobrowolski, W. Markowski, i R. Srokowski. — Aktorzy grali dobrze, a całość Akademji wypadła bardzo ładnie. — W samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia przemowę z nabożeństwem sodalicyjnym miał X. Krokoszyński, a 16 kolegów poświęciło się na służbę Marji. Tegoż dnia w mieście nasz X. Rektor poświęcił uroczystie figurę N. M. P., sprawioną staraniem Akcji Katolickiej, w czem położył zasługi Dr. J. Ausobsky.

Co się dalej działo w Konwikcie, przeczytamy w zeszycie który ukaże się na św. Józefa.





CHYROWIADA.

Mimo trosk wielu i wielu przykrości,
 Któremi hojnie darzy szkolne życie,
 Daje nam młodość i wiele radości:
 I tej w konwicie zaznajem obficie.

Pragnę więc tutaj nakreślić przed Wami
 (Choć pewno tego nie potrafię wcale;
 Gdy przeczytacie przyznacie to sami)
 Chyrowskie nasze radości i żale.

Gdzie przez dolinę mętne swoje wody
 Strwiąż niespokojny zdawien dawna toczy,
 Stare, warowne naśladowując grody,
 Chyrowski konwikt zdala bije w oczy;
 Gmach to olbrzymi, potężnej struktury,
 Na cztery strony obrócił swe lica;
 Frontu i skrzydeł rozsiadły się mury
 I niebo bodzie swą wieżą kaplica.
 Do głębi gmachu wielka wiedzie brama;
 Niejedne przez nią weszły pokolenia,
 Niejedne wyszły, a ona ta sama,
 Ciągłe na straży, nigdy się nie zmienia,
 Dalej przestronne, wielkie korytarze,
 Jakby w kreteńskim labiryncie drogi,
 Z ich ścian obrazów spoglądają twarze,
 A pod stopami kamienne podłogi.
 Wprawo od furty drzwi do wielkiej sali,
 Zna ją tu każdy: wszak to rozmownica,
 Lubią ją wszyscy: i wielcy i mali,
 Choć każdy rzadko jej progi zaszczyca.
 Dalej jest wielka sala popisowa,
 Sufit na grubych kolumnach się wspiera,
 Jest: gimnastyczno-kinowo-galowa,

Na przedstawieniach konwikt tu się zbiera.
 Po drugiej stronie tego korytarza
 Dźwięk uszy nasze fałszywy obraża
 Nie dbając o to, czy cię boli głowa,
 Ta trzecia sala, zwie się — kapelowa.
 Poza nią znowu jadalnia się mieści,
 Brzmiąca od rozmów różnorodnej treści.
 Z niej czasem chwiejnie jakiś bladolicy,
 Wędruje prosto we wrota — lecznicy,
 Lecz o tem potem.

Poprzez schody strome
 Windujemy w górę swe ciało znikome
 Na pierwsze piętro, co grozą przejmuje,
 Tyle tam strasznych tortur się znajduje.
 Więc przedewszystkiem te ponure klasy,
 Gdzie zabronione są wszelkie hałasy.
 Lecz tak źle nie jest, jak się z zewnątrz zdaje,
 Dla pilnych klasa wnet miłą się staje.
 Z gorętszą trwogą pokój omijamy,
 Koło którego wiszą złote ramy...
 A trwogę przed nim czują zwłaszcza smyki,
 Bo często stamtąd dziwne słychać krzyki...
 Po drodze wszędzie naukowe sale,
 Gdzie pracujemy pilnie i wytrwale.
 Na drugim piętrze weselsza kraina,
 Bo z groźnych sali jest tylko jedyna:
 Tam to ksiądz Fizyk swe retorty grzeje,
 Lub woła uczniów, aby ich nadzieje
 Na lepsze stopnie rozwiąć. Lecz pozatem
 Niema tam szkoły, gdzie siedzisz pod batem,
 Są zato miłe, kochane sypialnie,
 Gdzie się po trudach wyśpisz idealnie.
 Lecznicę jeszcze wymienić wypada,
 Gdzie Br. Buzalski konwiktów bada.

.
 Ranek. Choć jeszcze na dworze noc głucha,
 Wstrętny głos dzwonka wtargnął ci do ucha,
 A na dzień dobry ci się przypomina,
 Że dzisiaj greka, polskie i łacina...
 Potem nieszczęsne postacie zaspane
 Na długie, ciemne, dziś już opalone

Gna korytarze głos prefekta srogi.
 Choć padasz ze snu, musisz zbierać nogi.
 Gdy Msza poranna i śniadanie minie,
 Już konwiktorzy siedzą przy łacinie,
 A wkrótce potem orszak niewesoły
 Z nosem na kwintę wędruje do szkoły.
 Siedzimy w ławkach, wszystkim serce „pika“,
 Bowiem na pierwszej jest — matematyka.
 Komu nieznane jest to groźne słowo,
 Niech w szkolnej ławie zasiądzie nanowo;
 Gdy nad cyframi trochę się wysili,
 „Wyrwie“ ze szkoły, choćby mu płacili.
 Więc na tej lekcji cicho, jak w kościele.

Na przerwach zato zawsze huku wiele:

Często podłoga pokryta ciał splotem,
 Nierzadko ławka upadnie z łoskotem;
 Przyzwyczajeni już profesorowie,
 Ze szósta klasa bryka, co się zowie.
 Na grece zato nikt się z nas nie lęka,
 Choć mało który odmianę wystęka,
 Bo ksiądz profesor wcale nie jest srogi.
 Na polskim czasem drżą pod nami nogi,
 Gdy Polonista, gniewem uniesiony,
 W notesie w czwórki wszystkie zdobi strony.
 Reszta przedmiotów błogo nam przechodzi:
 Choć tam kto zryje, to mu nie zaszkodzi,
 I czasem tylko ksiądz Sobaś wykrzyka:
 „Ha synu, pokaż! Pewno tam masz bryka?!“
 ...Po odsiedzeniu pięciu godzin w szkole,
 Zasiada każdy w jadalni przy stole.
 Choć czasem mięso łyko przypomina,
 Mimo to każdy ze smakiem je „wcina“;
 Potem na salę każdy wytchnąć śpieszy.
 Drży konwikt cały od wrzaskliwej rzeszy,
 Kiedy widzowie, gracze i sędziowie,
 Depcząc się pchając i bijąc po głowie,
 Oblęgną tłumnie stoły ping-pongowe,
 Lub w ruch wprawiają kule bilardowe.
 Nie wszyscy jednak bawią się wesoło,
 Bo wielu w kozie smutne chyli czoło...
 Po rekreacji sportowiec zażarty

Szeroki platfus w długie zdozi narty
 I z góry zjeżdża, lub pod nią się wspina;
 Czasem na łyżwach mija mu godzina.
 A po przechadzce w naukowej sali
 Będziemy lekcje zadane wkuwali..
 Gdy podwieczorek z rekreacją minie,
 Przez dwie godziny znów siedz przy łacinie,
 Potem się trochę poprawia sytuacja,
 Bo następuje wyborna (?) kolacja,
 (Może inaczej ktośby o tem sądził?
 Kto to przeczyta, niech powie, czym zbłądził!)
 Po półgodzinnej wesołej zabawie,
 Znów nas nad książką sadzają łaskawie.
 To jednak studjum bardzo sobie cenię,
 Bo zaraz po niem: spanie — wyzwolenie!
 I cały konwikt do snu się układa,
 Cichnie gwar wszelki

...oto Chyrowiada!

Z. O.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO”

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYPIEGO W PRZEMYŚLU 1935 R.